Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 23

Po pięciu wiekach

ZA MAŁO WIEMY O JAGIELLE

Pierwszego czerwca mija lat pół tysiąca od śmierci Władysława Jagiełły, więc oko zwraca się ku przeszłości i obejmuje miłośnie tę potężną postać, która losy dwóch narodów popchnęła na nowe tory i zbudowała z ich ziem najsilniejszą i największą formację państwową współczesnej Europy.

Przypomniawszy sobie rocznicę, sięgnąłem po kilka dzieł historycznych i przeczytałem sobie dotyczące Jagiełły ustępy. Jak mało o nim wiedziałem! Jak mało o nim wie przeciętny polski inteligent! Wzmianka o królu przyniesie mu kilka zaledwie asocjacyj — chrzest Litwy, unja, Grunwald z historją o dwóch mieczach i Dippoldem von Kiekieritz, Gródek i zgubne skutki słuchania śpiewu słowików gdy ma się lat osmdziesiąt sześć (koniec maja musiał być pięćset lat temu równie zimny, jak tego roku) — ot, bodajże wszystko...

Niewiele miał szczęścia Jagiełło i do literatury. „Pojaty" nikt nie czyta — zresztą w powieści polskiego walterskotysty więcej daleko romantycznych zmyśleń, niż prawdy. W „Zawiszy Czarnym" Słowackiego król majaczeje, jak cień ogromny — poza dramatem. Oddaje mu sprawiedliwość Sienkiewicz, ale tworzy jedynie sylwetkę. Postać Jagiełły jest dla nas odległa, bardzo odległa. W mroku średniowiecznych dziejów majaczy, jak duch, jak bezcielesna zjawa, jak napół mityczny bohater. Zdaje sobie z tego sprawę Wyspiański, gdy ten stosunek Polaka XIX stulecia do Jagiełły ujmuje — świadomie czy intuicyjnie — w suggestji pełne, ale widmowo działające wiersze:

Grunwald — miecze — król Jagiełło..,
Hajno się po zbrojach cięło,
A wichr wył i dął i wiał...
— — — — — — — —
Olbrzymów dzieło...
Witold... Zawisza... Jagiełło...

Krótki ten (i tu jeszcze skrócony wskutek cytowania z pamięci) ustęp stanowi pendant do potężnego tworu rzeźby, do zdobiącego Kraków dzieła Wiwulskiego. Lecz to przecie nie tyle pomnik Jagiełły, ile „pomnik grunwaldzki", pomnik wielkiego zwycięstwa w przeszłości — i wielkiej myśli politycznej na dziś i na jutro, myśli, która w ośm lat po odsłonięciu monumentu wydała plony — nie bez czynnego współudziału tego, co natchnął i artystę.

GENJALNY PÓŁ - BARBARZYŃCA

A przecie półwiekowe blisko panowanie Jagiełły to jedno pasmo wysiłków niestrudzonego umysłu, który z chaotycznie pomieszanych, opornych pierwiastków tworzył coś nowego, a trwałego.

Był ci Jagiełło pół-barbarzyńcą, ale pół-barbarzyńcą łaknącym do cywilizacji, szybko ją sobie przyswajającym, zdolnym do szybkiego wżycia się w nowe warunki tak, że rozumiał je wnet lepiej od tych, co je mieli we krwi, jednem słowem pół-barbarzyńcą genjalnym w stylu Klodwików i Karolów Wielkich.

LITWA

Pochodził z kraju militarnego despotyzmu i despotów, uważających i kraj i naród za swą własność, więc dzielących tę własność między synów, jak chłop dzieli rolę, gotówkę i dobytek. Polska o pół wieku przedtem wyszła z zamętu, wywołanego podobnemi pojęciami. On wyprowadził z niego Litwę, idąc wprawdzie za przykładem zachodnich sąsiadów, ale zwalczając trudności o wiele większe, bo przecie ta jego Litwa była zlepkiem ziem, zdobytych przez wojowniczą mniejszość, której kraj nie leżał nawet w środku, ale na skraju tego jedynego w swym rodzaju imperjum, sąsiadując z potężnym, wojskowo wyżej stojącym wrogiem — wszakże gdy Litwini docierali do Moskwy czy kusili się o podbicie Nowogrodu, Krzyżacy trzymali Żmudź w drapieżnych pazurach, a często oblegali im Wilno lub obracali w perzynę Kowno. Każdy zaś z mnogich książąt litewskich, władających cząstkami tego imperjum szukał przeciw Jagielle sprzymierzeńców na prawo i na lewo — łączył się w obronie swej niezawisłości w Tatarami, Wołoszą, z krzyżackim gadem, szukał oparcia na Węgrzech i u cesarza. Olbrzymia i straszliwa to była szachownica. Jedno fałszywe pociągnięcie mogło sprowadzić katastrofę, a jeżeli jej nie sprowadziło, trzeba je było latami mozolnie odrabiać. Zaprawdę, genjuszem był ten barbarzyńca, co taką grę potrafił wygrać i utrzymał jedność olbrzymiego państwa.

O tych trudnościach wewnętrznych daje najlepsze pojęcie stosunek Jagiełły do Witolda. Brat stryjeczny, szukający pomsty za krew ojca, a równocześnie pragnący panować na Litwie, jest przez długie lata bezwzględnym, podstępnym wrogiem króla. Lecz Jagiełło umie z czasem zdolnego organizatora i bojownika siłą, chytrością i dobrocią, a przedewszystkiem wielką myślą polityczną pozyskać dla swych planów i zmienić w czynnik pożyteczny. Pokutuje jeszcze fikcja historyczna o separatystycznych planach Witolda, snutych pod koniec życia, o knowaniach z Zygmuntem, o wiezionej do Wilna koronie, przejętej w czasie podróży wysłańców cesarskich przez Polskę. Ależ koronę wiezioną za wiedzą Jagiełły, plan koronacji ułożony był wspólnie dla utrzymania na przyszłość jedności państwa, a udaremnili go krnąbrni oligarchowie polscy. Jagiełło byłby go przecie mimo ich oporu wcielił w życie, gdyby nie zgon Witolda. Najlepszym dowodem tej zgodności działania i celów między stryjecznymi braćmi jest fakt, że po śmierci Witolda Jagiełło objął Litwę bez przeszkody pod swą władzę. Późniejsze zawikłania i krwawe zamieszki były dziełem krótkowzrocznych polskich wielmożów, paraliżujących mądre zamysły i kroki króla.

POLITYKA EUROPEJSKA

Brak tu miejsca na obszerniejsze skreślenie trudności, z jakiemi Jagiełło walczył na terenie wielkiej polityki europejskiej. Dość powiedzieć, że tworzące się olbrzymie mocarstwo otoczone było samymi wrogami, że ustawicznie tworzyły się przeciw niemu koalicje, że ustawicznie miało wojnę na wszystkich prawie granicach, że bity w nie raz po raz intrygi dyplomatyczne, niesłychanie subtelne i przewrotnie obmyślane. Wiedeń, Buda, Moskwa, Krym, Rzym, Praga kolejno lub razem stawały się narzędziami Malborga. Przez dwa lata nie uznawano w Rzymie małżeństwa Jagiełły, oskarżając Jadwigę o bigamję... Kilkakrotnie układano się o rozbiór państwa polsko-litewskiego... Jagiełło zaś naprzemian wojował i układał się, a walcząc wciąż na parę frontów, czynił na jednym ustępstwa, aby zwyciężać na drugim, zręczną dyplomacją rozrywał przymierza, ale dobrze wiedział, kto jest najgroźniejszym wrogiem i konsekwentnie przygotowywał rozprawę. Dopiero w piętnastym roku po połączeniu Polski z Litwą odważył się na nią — i zadał cios, z którego wróg nie podniósł się przez wieki. Dopiero po Grunwaldzie mógł być pewnym, że nowy twór państwowy zdoła się utrzymać.

Bo to bajki, że Jagiełło myślał głównie o ekspansji na wschód. Punktem ciężkości jego polityki była walka z nieznośnem obcem ciałem, tkwiącem w organizmie państwa, z Zakonem. Szlakiem, jaki sobie wytknął, była droga ku morzu. Ale rozumiał że między oboma frontami, wschodnim i zachodnim, istnieje ścisły związek, że wygrać można tylko równocześnie na obu. Zresztą pociągały go olbrzymie możliwości wschodu, idea wyzwolenia Rusi z pod jarzma tatarskiego. Ale z latami coraz lepiej zdawał sobie sprawę, że tego celu nie osiągnie, więc coraz konsekwentniej przyznawał przewagę zagadnieniom zachodnim, zadawalając się na wschodzie wysiłkami, aby tam jak najwięcej ze swych zdobyczy utrzymać.

MAGNES KULTURY ZACHODNIEJ

Zbliżenie do Polski stanowiło już tradycję w rodzie Jagiełły. Bądź co bądź, istniejący pomysł unji on doprowadził do skutku. Było dla niego jasnem, że Litwa rozpadłaby się prędzej czy później bez połączenia jej z jakimś innym tworem państwowym, mniejszym terytorjalnie, lecz lepiej zorganizowanym. Jeżeli wybrał Polskę, to była w tem niewątpliwie prócz myśli politycznej i cywilizacyjna. Jagiełło łgnął do zachodnich pojęć i urządzeń.

W chwili jego ślubu z Jadwigą chrześcijaństwo szerzyło się już na Litwie — szerzyło jednak z podbitej Rusi w swej wschodniej, schizmatycznej postaci — bez papieża, bez łaciny, bez rycerskiego obyczaju. Jagiełło nietylko nawrócił pogańskich Litwinów na obrządek rzymski, ale kazał go przyjmować i litewskim schizmatykom. Równouprawnienie ze szlachtą polską nadał tylko rzymskim katolikom (musiał coprawda później w obliczu zawikłań dynastycznych odstąpić od tej zasady).

I rozumiał Jagiełło zagadnienia kulturalne — świadkiem Alma Mater krakowska, świadkiem rozkwit scholastyki i udział Polski w soborach, świadkiem dbałość o miasta i przywileje dla nich.

Umiał król nawet pogodzić się z odmiennym ustrojem Polski i, jakkolwiek w imię nowych olbrzymich celów starał się zawsze przeprzeć swą wolę, szanował zarodki przyszłego ustroju, mające na razie formę oligarchiczną, godził się na zasadę obieralności monarchy i z wielką dozą mądrości politycznej starał się pogodzić ją z litewską zasadą dynastyczną, czyniąc nawet w zakresie nieograniczonej swej władzy w dziedzicznych dzierżawach bolesne ofiary.

Bywały pod koniec jego panowania momenty trudne. Narzucała mu swą wolę grupa Oleśnickiego i Szafrańców. Niema chyba tragiczniejszego epizodu w jego życiu, jak owa wyprawa ośmdziesięcioletniego króla pod Łuck przeciw Świdrygielle, w którym widział następcę Witolda i odpowiadającego swym planom włodarza wschodu.

A przecie wśród tego wszystkiego Jagiełło nie usiłuje Polsce narzucić absolutyzmu, nie broni się przeciw samowoli magnackiej i krótkowzroczności Oleśnickiego gwałtownemi środkami, pozostaje w Polsce monarchą zachodnim i takie tradycje przekazuje swym następcom. Nie gwałcąc woli magnatów, ustala jednak dziedziczność tronu w nowym rodzie.

WÓDZ

Na zakończenie słów kilka o Jagielle jako o wojowniku. Mówi się, że nie wyzyskał zwycięstwa pod Grunwaldem. Wyzyskać go nie mógł wskutek konfiguracji europejskiej, w szczególności postawy Węgier, i wskutek braku piechoty oraz środków oblężniczych. Mimo to kampanja grunwaldzka jest pomnikiem jego genjusza strategicznego i taktycznego. Cała organizacja pochodu na Prusy imponuje. Cztery oddalone od siebie kontyngenty zjednoczyły się z sobą szybko i planowo. Zaopatrzenie było doskonałe. Co więcej, cios wymierzony był w samo serce nieprzyjaciela — w epoce, kiedy zdobywano twierdze graniczne lub urządzano rycerskie harce z wyzwaniami.

Staje tedy zjednoczona armja polsko-litewska naprzeciw Krzyżaków, którzy muszą zagrodzić drogę do stolicy i muszą dzięki temu postawić wszystko na kartę w walnej bitwie, co sprzeczne jest z ich wiekową tradycją i praktyką. I znowu widać u Jagiełły genjusz, co swój wiek wyprzedza. Ślepy Jan czeski rzuca się pod Crécy w wir walki, gdzie tylko zawadzać może i gdzie marnie zginie. Władysław Warneńczyk poprowadzi szarżę husarji na okopanych janczarów, by przegrać kampanję i życie. Ale Jagiełło stoi spokojnie poza frontem i kieruje bitwą, którąby inaczej skończyła się katastrofą — bo przecie zaraz z początku uległo skrzydło litewskie, bo był mo-

ment, w którym wielka chorągiew koronna runęła pod kopyta krzyżackich rumaków, bo wróg trzykrotnie przebił się przez cały szyk polski. Lecz król czuwa, umiejętnie używa rezerw, zatyka luki, wyzyskuje błędy zapalczywego Ulryka von Jungingen (który polegnie w wirze walki) i zwycięża. Ma i Jagiełło chwile w której unosi go temperament, i trzeba chwytać jego konia za uzdę. Lecz wprędce zapanuje nad odwagą żołnierską — bo wie, że jest wodzem. Jak przypuszcza Kolankowski, nauczył się tego od średniowiecznych mistrzów strategji, od Tatarów.

DALEKI WZROK

Rzecz charakterystyczna, że cele, do jakich dążył Jagiełło, osiągali dopiero jego następcy, nieraz po długich latach. Litwa jeszcze parę razy oderwała się od Polski i dopiero ostatni z Jagiellonów połączył oba narody organicznie. Zakon krzyżacki zniszczył dopiero Kazimierz Jagiellończyk.

Otóż właśnie w tych faktach jest dowód niesłychanie daleko sięgającego wzroku króla. Nie z dziś na jutro on obliczał, nie na lata, lecz na lat dziesiątki i setki. To też olbrzymia jego postać, postać tego, co wśród nieustannej burzy budował przyszłość, góruje nad naszemi dziejami — i trudno powiedzieć, czy większy był Chrobry, czy Batory, czy pierwszy z Jagiellonów.

Jan Szarzyński.

Życie, obyczaje i ułomności Władysława Jagiełły

(Z Kroniki Jana Długosza)

Powtarzając z powodu pięćsetnej rocznicy zgonu wielkiego króla tę charakterystykę, należy zaznaczyć, że Długosz, którym opiekował się kardynał Oleśnicki, przywódca przeciwnej Jagielle grupy oligarchów, niezbyt życzliwie usposobiony był dla Jagiełły, a choć świadomie faktów nie zniekształcił na jego niekorzyść, niewątpliwie pewne rzeczy tłumaczył na gorsze, dawał zbyt skwapliwie wiarę pewnym sądom i pogłoskom ujemnym, a z wielkości króla nie zdawał sobie sprawy. Z myślą o uprzedzeniach Dugosza i ostrożnością należy czytać poniższy wyjątek z jego dzieła.

Godzi się opisać króla Władysława życie, czyny i przymioty, aby o jego pochodzeniu, dziełach i sprawach wiadomość przekazać potomnym. Był on synem Olgerda, książęcia litewskiego, nazwiskiem Jagiełło: zrodzony z Marji, córki książęcia Twerskiego, który był wyznawcą Greckiego Kościoła. Dziad jego, Gedymin, miał kilku synów, Olgerda atoli nad wszystkich najbardziej miłował, dlatego przy śmierci jego z pomiędzy braci wybrał i naznaczył panem i wielkim książęciem Litwy. Po zejściu Olgerda, ojca Jagiełły, za zezwoleniem książęcia Kiejstuta, stryja Jagiełłowego, a ojca Witołda, książę Jagiełło osiągnął wielkie księstwo Litewskie. A gdy późniejszym czasem wszczęły się między nimi zatargi o panowanie, rzeczony książę Kiejstut dawszy się uwieść pozorną chęcią zgody, został uduszony, i takiż sam los byłby spotkał jego syna Witołda, gdyby ten za dowcipnym przemysłem żony, przebrany za kobietę, nie był ratował się ucieczką. Razem z braćmi, których, jak wiemy, miał ośmiu, częstemi i srogiemi najazdy trapił sąsiednie kraje, a osobliwie Polskę.

Nareszcie za łaską i miłosierdziem Boga, który go w poczet prawowiernych chrześcijan policzyć raczył, przez prałatów i panów polskich z ciemnoty pogańskiej do światła wiary nawrócony, przyjął chrzest i nazwany został Władysławem. Po chrzcie świętym połączył się ślubem małżeńskim z Jadwigą królową Węgierską i Polską, córką Ludwika, króla Węgierskiego; a po jej śmierci miał jeszcze trzy żony: Annę, Elżbietę i Zofję, z żadną jednak nie żył w szczerej i prawdziwej miłości małżeńskiej. Zamiłowany w myślistwie od dzieciństwa aż do zgonu, tak dalece zajęty był łowami, że wszystkie myśli swoje rad zwracał ku tej zabawie.

* * *

Wzrostu był miernego, twarzy ściągłe, chudej, a brody nieco zwężonej. Głowę miał małą, podłużna, prawie całkiem łysą, jak widać na grobowcu marmurowym, który popioły jego okrywa. Oczy czarne i małe, niestatecznego wejrzenia i ciągle biegające. Uszy duże, głos gruby, mowę prędką, kibić kształtną lecz szczupłą, szyję długą. Na trudy, zimna, upały, zawieje i kurzawy nad podziw był cierpliwy. W ubiorze i zewnętrznej postawie skromny. Sypiać i wczasować się lubił aż do południa, dlatego mszy świętej rzadko o należnym czasie słuchiwał. W prowadzeniu wojen niedbały i ciężki, wszystko staranie na wodzów i zastępców składał. Łaźni zazwyczaj co trzeci dzień, a niekiedy częściej używał.

Do rozlewu krwi ludzkiej tak był nieskory, że często największym nawet winowajcom karę odpuszczał. Dla poddanych i zwyciężonych okazywał się dziwnie łaskawym i wspaniałym tylko tym, którzy mu na łowach lub w innych rozrywkach zawinili, nigdy nie mógł przebaczyć. W ludziach umiał dostrzegać cnoty, i nie zawiścią ale przychylnością mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa, każdą sprawę chwalebną, czyto w wojnie czy w pokoju spełnioną, hojnie i wspaniale wynagradzał: małą rzeczą ludzi czynił odważnymi, odważnych bohaterami, gotowymi do największych dzieł i poświęceń.

Miał w sobie wadę jakowegoś ociągania się i oporu, bądźto z przyrodzenia pochodzącą, bądź wszczepioną nałogiem którą niekiedy nazywano powolnością serca i umiarkowaniem.

Przystęp do niego był według okoliczności trudny lub łatwy. W przyjmowaniu składanych sobie darów okazywał się wielce chętnym i uprzejmym, w odpłacaniu ich hojnym i wspaniałym; żadna ofiara u niego nie była tak małą i nieznaczną, żeby jej z ochotą nie przyjął i w dwójnasób nie wynagrodził. Nierozważną szczodrotą i rozrzutnością więcej krajowi czynił uszczerpku, niż inni chciwością i łakomstwem. W myślistwie zamiłowany był aż do zaniedbywania spraw publicznych i ściągania sobie słusznych zarzutów.

W każdym tygodniu Piątek z wielką wstrzemięźliwością o chlebie i wodzie pościł. Zawsze trzeźwy, wina ani piwa nie pijał. Jabłek i ich zapachu nienawidził dobre jednak i słodkie gruszki pokryjomu jadał.

Do zachowywania obrządków i powinności chrześcijańskich częstemi pobudzany przestrogami królowej Jadwigi, w święta Wielkiej Nocy, Zesłania Ducha św. Wniebowzięcia N. Marji Panny i Narodzenia Pańskiego przystępował do SS. Sakramentów pokuty i ołtarza. Ale po jej śmierci obyczaj ten ograniczył do samych świąt Narodzenia Pańskiego i Wielkiej Nocy. W święta zaś Wielkanocne, które w całem życiu prawie wydarzało mu się obchodzić w Kaliszu, ubogim, których tam garnęło się wielkie mnóstwo, własną ręką rozdawał po jednym szerokim groszu Praskim, z mieszka, który zawsze przy sobie nosił. Corocznie w wielki Piątek dwunastu ubogim w swoim pokoju, w obecności kilku tylko sekretarzy, nogi umywał, a potem każdemu z nich dawał po dwanaście groszy, tudzież sukno i płótno na przyodziewek

W obcowaniu poważny, miał nie* które dziwne zwyczaje: szat, nożów sto łowych i innych naczyń nie pozwalał komu innemu sobie przynosić, krom tego który miał takową powinność zleklęczkach. W obietnicach i postanowieniach wierny i stateczny, sam zmieniać ich nie lubił i panom swoim odwoływać nie dopuszczał, chyba dla ważnej jakiej przyczyny i konieczności; a zawsze starał się przyprowadzić je do skutku. Sprawy ubogich, wdów i sierot jeśli sam słuchać ich i załatwiać nie mógł, innym mężom uczciwym polecał do załatwienia.

Miał też i swoje zabobony, których jak twierdzili niektórzy, z słusznych trzymał się przyczyn, a które wpoiła w jego umysł matka, niewiasta greckiego wyznania. Rzeczy pożyteczne oddawał rzetelnie i z wdzięcznością.

Bardziej rozrzutny niż hojny, wszystko cokolwiek miał, a nawet królestwa swego obszerne posiadłości, rycerzom swoim porozdawał, nie wiele zważając na zasługi tych, których obdarzał; i więcej daleko rozdarowal aniżeli sobie zostawił. Wespół z królową Jadwigą ufundował Akademję Krakowską i psałterzystów w kościele krakowskim, niemniej klasztory Św. Brygitty w Lublinie, Premonstrateński Św. Ducha w Sączu, N. Marji Panny na Piasku w Krakowie, klasztor karmelitów i kościół parafjalny Bożego Ciała na Kazimierzu, do którego wprowadził kanoników regularnych ś. Augustyna. O utrzymanie zamków miast i innych budowli nie bardzo był dbały, i wiele ich za czasów tego króla poupadało.

Litwę swoją ojczystą, rodzinę i braci tak dalece miłował, że gdy Królestwa Polskiego nie wahał się narażać na rozliczne wojny i klęski, wszystkie skarby i dochody królewskie rad poświęcał na obronę i zbogacenie Litwy. Klasztoru Ś. Krzyża na Łysej górze nie odwiedzał nigdy inaczej, tylko pieszo. Kościoły Gnieźnieński, Sandomierski i Wiślicki greckiej sztuki ozdobami (w tych bowiem bardziej smakował niż w łacińskich) przystroił. Dla innych klasztorów i kościołów szczodry był i dobroczynny. W każdym kościele, do którego zdarzyło mu się z nabożeństwa wstąpić, jedną grzywnę zostawiał.

Szlachty Królestwa Polskiego, ich żon i innych niewiast, przychodzących z darami choćby najmniejszemi, nigdy nie odprawiał bez pociechy i szczodrych podarków w suknie, soli lub w szkarłacie. Jeżeli zaś w jakim znakomitym domu, zaproszony lub konieczną potrzebą zmuszony, gościł, wydatki dla siebie poczynione wspaniale wynagradzał. Chciwy chwały i zalety, rad ucha nadstawiał pochlebcom i oskarżycielom, zwłaszcza tym, których przypuszczał do bliższej z sobą zażyłości. Szczery i prostoduszny, niemiał w sobie żadnej obłudy. W rozdawaniu łask i darów mało oględny. W zabawach myśliwskich ani miary zachować, ani czasu oszczędzać nie umiał; stąd i dworzanom, którzy mu na łowach w czasie zimna lub upału po lasach i kniejach, przez dzień cały, a niekiedy i w nocy dotrzymywali, hojnie sypał nagrody, aby ich zachęcić do cierpliwego trudów znoszenia. A tak dochody publiczne pochłaniały niewcześnie i niegodziwie dworacy, którzy nie w usługach kraju ale w gonitwach za zwierzyną prace swoje poświęcali.

W wojnach niemal wszystkich używał szczęścia i pomyślności. Dla obcych i przychodniów tak był ludzkim i uprzejmym, że podziwem była taka cnota w człowieku zrodzonym pośród dzikości i pogaństwa. Uraz doznanych i nieprzyjaźni nigdy nie pamiętał. Niepoczesności dawnego stanu swego nie tylko nie ukrywał, ale rad nawet o niej wspominał.

Ozdób powierzchownych i szat wytwornych nie lubił; chodził zwykle w baranim kożuchu suknem pokrytym; rzadko brał na siebie strój wykwintniejszy, jak płaszcz z szarego aksamitu, bez żadnych ozdób ani złotogłowiu, i to tylko na większe uroczystości. W inne dni nosił odzież prostą, żółtawej barwy; nienawidził soboli, kun, lisów i innych miękkich a kosztownych futer; przez całe życie używał tylko zwyczajnych baranków, nawet w najostrzejszej porze zimowej; dlatego dziwili się ludzie największej prostocie połączonej w nim z dumą i wyniosłością.

Prosty bowiem w ubiorze, w innych rzeczach nie chciał mieć nic wspólnego z drugimi; przeto nie lubił, ażeby kto tknął się jego szaty, łóżka, krzesła konia, chustki, kielicha i innych podobnych rzeczy, których on używał. W biesiadach nie tylko hojny ale zbytkujący, tak iż w dni świąteczne i uroczyste, albo kiedy znaczniejszych podejmował gości, po sto potraw na stole, zwyczajnie zaś po trzydzieści, czterdzieści i pięć dziesiąt zastawiał; dla wszystkich bowiem bywał wylany.

Miał niektóre zwyczaje zabobonne. Wyrywał włosy z brody, i powplatawszy je między palce, wodą ręce obmywał. Zawsze, nim z domu wyszedł, trzy razy obracał się wkoło, i słomkę na trzy części złamaną rzucał na ziemię; nauczyła go tego matka Greckiego wyznania. Ale dlaczego i w jakim celu to uczynił, nikomu za życia nie chciał powiedzieć, ani też łatwo to odgadnąć. Powiadają zaś, że miał w przysłowiu to zdanie często powtarzane: że słówko z ust ptaszkiem wyleci, ale jeśli było niedorzeczne a chcesz je cofnąć, staje się wołem. Miał także zwyczaj upominać żartem rycerzy, żeby w boju nie stawali nigdy na przodzie, ani w ostatnim szeregu, a nie chowali się również do środka.

Po jedzeniu kładł się zwykle i oddawał spoczynkowi. Sypiał długo, a wstawszy z łóżka szedł prosto do ustępu, gdzie długo także wysiadując wiele czynności układał lub załatwiał, a nigdy nie był przystępniejszym, i łatwiejszym, jak wtedy; przeto wszyscy korzystali zwykle z takiej pory, dla wyjednania sobie tego, co im było pożądane*). Do próżnowania i rozkoszy, do zabaw myśliwskich i biesiad skłonny z przyrodzenia, rzadko zajmował się ważnemi kraju sprawami, unikając tego starannie, aby mu kto spoczynku albo łowów, któremi ustawicznie lubił się zajmować, nie przerywał. Podarunkami wielkiemi nader hojnie szafował, nie ze względu na zasługę biorących, ale dla uniknienia naprzykszeń. Takie samo okazywali usposobienie i synowie jego, Władysław i Kazimierz, kiedy w Polsce sprawowali rządy.

*) Podobne obyczaje panowały i na dworze francuskim w XV wieku. (przyp. red.)

Wystawa portretu 19 wieku

na międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji

W ramach tegorocznej międzynarodowej wystawy sztuki w Wenecji zorganizowaną została bardzo interesująca wystawa portretu XIX stulecia.

W wystawie tej bierze udział 14 państw, a mianowicie: Anglja, Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Danja, Francja,



J. B. Corot: Portret p. Seunegon

Hiszpanja, Holandja, Niemcy, Polska, Szwajcarja, Węgry i Włochy, oraz Stany Zjednoczone A. P.

Rozmieszczona w dziesięciu dużych salach, obejmuje wystawa ta ogółem około 500 dzieł sztuki, z czego lwia część, bo blisko dwieście przypada na Włochy.

Mimo tak licznego obesłania wystawy przez malarzy włoskich, na pierwszy plan wybija się twórczość nie Włochów, lecz **artystów francuskich**. Jest to zupełnie zrozumiałe, ile że w ciągu wieku XIX Francja wydała najgenjalniejszych portrecistów, a cała twórczość artystyczna Europy pozostawała przez długi czas pod silnym, wyraźnym wpływem szkoły francuskiej.

W oddziele francuskim reprezentowane są trzy główne kierunki malarstwa portretowego, które od romantyzmu — poprzez realizm i naturalizm — przeszło do impresjonizmu. Kierunki te reprezentują: **Eug. Delacroix, Claude Monet, J. B. Corot, Ed. Degas, P. Cezanne, Carolus Duran, Paul Gauguin.**

* * *

Bardzo bogato reprezentowaną jest na wystawie **Anglja**, gdzie malarstwo portretowe oddawna jest bardzo popularne i stale uprawiane przez najwybitniejszych artystów.

Na czoło wybija się tu **Sir Thomas**



W. Hynais: Książę Lobkowitz

Lawrence, znakomity kolorysta, który w portretach swych stara się odtworzyć psychikę i indywidualne cechy charakteru swych modeli.

W połowie XIX w. pojawia się drugi niemniej wybitny artysta **G. F. Watts**, malarz, rzeźbiarz i filozof. Dzieła jego odznaczają się zupełnem opanowaniem techniki i przedziwną harmonją.

Szkołę prae-rafaelitów reprezentuje D. G. Rossetti, J. E. Millais i F. M. Brown. W ostatnich dziesiątkach XIX w. większe znaczenie zdobywają G. Richmond, Frank Holl, Furse, Mac Evoy i i.

* * *

Niemniej ciekawym jest dział **hiszpański**, z **Franc. Goya** na czele (portret królowej Marji Luizy), oraz jego współczesnym, znakomitym portrecistą **Wincentym Lopez.** Z końcem XIX w. największą sławę zyskał Fryderyk **de Madrazo**, który w portretach swych uwieczniał wybitne osobistości ze świata politycznego, finansów i sztuki.

Sztuka **włoska**, która w ciągu zeszłego wieku przechodziła stopniowo ewolucję od neoklasycyzmu poprzez romantyzm do impresjonizmu, reprezentowaną jest przez cały długi szereg malarzy, zpośród których wyliczyć trzeba: **Franc. Hayez, Giov. Segantini, Antonio Mancini**, Gius. de Nitti Tito Lessi, Ant. Ciseri, Tranquillo Cremona i inn. Na ogół w dziale tym widzi się dużo rzeczy zupełnie dobrych, brak jednak dzieł naprawdę epokowych i wybitnych.



M. Munkacsy: Portret kardynała Haynalda

* * *

Danja wystawiła tylko pięć dzieł, wszystkie pochodzące zprzed roku 1850, ale bardzo charakterystyczne dla tej epoki, na której położył wybitne piętno wielki naprawdę artysta **C. W. Eckersberg**, pozostający jeszcze pod wpływem J. L. Davida. Obrazy Eckersberga odznaczają się niesłychanie sumienną obserwacją i wnikliwością, przy świetnej technice.

Współczesny mu **C. A. Jensen** kładzie nacisk nietyle na formę, co na uchwycenie i oddanie stanu psychicznego charakteru portretowanych osób.

W dziale **niemieckim** kierunek klasycystyczny reprezentują **Franz v. Lenbach**, Feuerbach i Schnorre v. Carolsfeld, podczas gdy **Adolf Menzel**, Wilhelm Leibl i Fr. Krueger zaliczeni być muszą do realistycznych malarzy-portrecistów. Przedstawicielem dawnej germańskiej tradycji malarskiej jest **Hans Thoma** ze swym autoportretem.

Wśród malarzy **austrjackich** dominuje **Hans Makart** ze swym stylem dekoratywnym i historyzującym, dalej **Fr. H. Fueger**, klasycysta, zostający pod wpływem Davida, realistyczny Ferd. G. Waldmüller, oraz Fryd. Amerling, na którym widoczny jest wpływ sztuki angielskiej.

* * *

Węgrzy w kilku wystawionych obrazach dali krótki przegląd historji portretu, a więc: Mikołaj Barabas (romantyzm), Karol **Ferenczy**, twórca węg. szkoły naturalistycznej, i wreszcie Michał Munkaczy, jeden z najgłośniejszych malarzy XIX wieku, którego dzieła zaliczają się do arcydzieł malarstwa realistycznego.



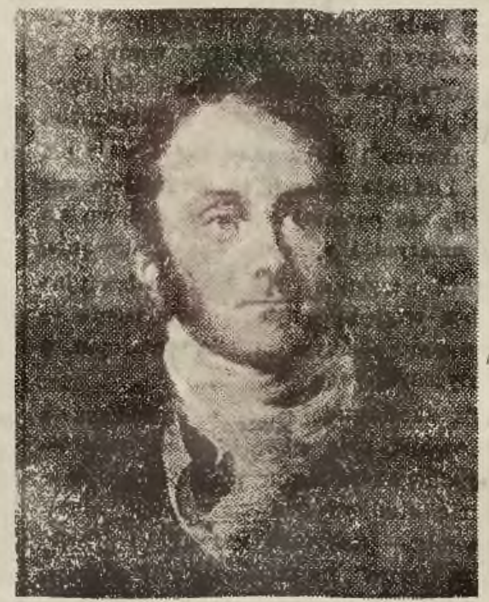
Hans Thoma: Portret własny

Doskonały przegląd swej twórczości artystycznej dała **Czechosłowacja**, jakkolwiek ilość eksponatów ograniczoną jest zaledwie do sześciu portretów. Rozpoczyna ten przegląd **Ant. Machek**, malarz burżuazji praskiej, pełen prostoty i wdzięku. Kierunek romantyczny reprezentuje Józef Manes, podczas gdy K. Purkyne hołduje już realizmowi. Wacław **Brozik**, najbardziej może popularny, tworzy wielkie obrazy historyczne, kładąc większy nacisk na zewnętrzne efekty. Z końcem wieku wreszcie wybijają się na czoło Wojciech Hynais i Józef Myselbek, najbardziej głęboki w swych dziełach, w których dąży do realistycznej syntezy.

* *

Szwajcarja wystawiła portret **Böcklina**, a obok niego płótna B. Menna (ucznia Ingresa), prekursora kubizmu, oraz jego ucznia, Ferd. Holdera, artysty o dużym, oryginalnym talencie.

Oddział **belgijski** nie odznacza się wybitną oryginalnością. Twórczość artystów belgijskich pozostawała w początkach XIX wieku pod wyraźnym wpływem Davida, poczem pomału widoczny jest nawrót do tradycji starych mistrzów flamandzkich. Zpośród artystów biorących udział w wystawie na wzmiankę zasługują Theo van Rysselberghe, Lievin de Winne (rzeźby), Emil Wauters i Hendrik Leys.



Th. Lawrence: Lord Palmerston



C. W. Eckersberg: Portret Thorvaldsena

W oddziele **holenderskim** na pierwszy plan wybija się Winc. **Van Gogh.**

Stany Zjednoczone A. P. nie mogą poszczycić się własną oryginalną sztuką, mającą charakter wybitnie narodowy. Najciekawszym z portrecistów jest głośny **J. A. Whistler**, posiadający najwięcej jeszcze oryginalności. Na innych malarzach, jak John S. Sargent, Eakins, czy William Chase, znać wpływy szkoły francuskiej lub niemieckiej.

O oddziele **polskim**, niezbyt zresztą licznie obesłanym, pisać obszerniej nie będziemy, powołując się na zamieszczony niedawno na tem miejscu dłuższy artykuł o rozwoju portretu polskiego XIX wieku. Urządzeniem działu polskiego zajmował się dyr. Mieczysław Treter.

(R.)

O raku roślinnym

Podobnie jak świat zwierzęcy jest również i świat roślinny narażony na szkodliwe działanie rozmaitych czynników chorobotwórczych, jak grzybki, bakterje i rozmaite protozoa.

Jedną z charakterystycznych „chorób" świata roślinnego są duże narośle, występujące najczęściej u nasady łodygi, a przypominające pod wielu względami pewne charakterystyczne narośle rakowe u zwierząt i u ludzi.

Dzięki badaniom słynnego botanisty amerykańskiego, **Erwina F. Smitha** udało się wyodrębnić specjalne bakterje, powodujące tę chorobę roślinną. Bakterje te, nazwane **„Bacterium tumefaciens"**, można przeszczepić roślinom zdrowym a jak wykazały liczne doświadczenia, wywołują one u tych roślin po paru miesiącach typowe objawy „raka", nawet z licznemi przerzutami.

Prace badaczy idą obecnie w kierunku wyszukania odpowiedniego środka uodporniającego rośliny na tę chorobę, wykazującą dużą analogję z rakiem u człowieka.

(kr.).

Zdania i myśli

„Szczęście nie znosi za sobą pościgu. Napastowane odwraca się i zaczyna prześladować napastnika" —

Stefan **Żeromski** „Uroda życia".

* *

„Szczęście — to wewnętrzna zgoda!"

M. **Rodziewiczówna** „Błękitni".

* * *

„Jednym z głównych warunków szczęścia jest szacunek dla samego siebie".

Wacław **Sieroszewski** „Ucieczka".

(H. W.)

Huculszczyzna i jej mieszkańcy

Potężne pasmo Karpat wschodnich — ta naturalna granica Rzplitej na południu, wznosi się dumnie zwartemi szczytami panad polską niziną. W górskiej tej panoramie, w partji wysuniętej najdalej na podniowy-wschód, wyrasta masyw Czarnohory — najpotężniejsze pasmo w tej części Karpat przebiegające na przestrzeni zwyż 20 km., z północnego zachodu, ku południowemu wschodowi przechodząc stopniowo w Góry Czywczyńskie.

Piękna ta połać polskiego kraju — nazwana Huculszczyzną, od zamieszkałych tam górali karpackich, zwanych hucułami, kryjąca w sobie niezrównane piękno przyrody, wspiera się na południu o szczyt Pop Iwana (2026 m.) i Howerli (2057 m.) na północy. Czarnohora opada ku pn. charakterystycznemi kotłami polodowcowemi oraz pocięta jest rynnami dolin, dzięki czemu zyskuje bardzo na malowniczości i odrębności krajobrazu, w odróżnieniu od innych części Karpat.

Na północno-wschodnim zboczu Czarnohory, po stronie Polskiej znajdują się źródła Prutu, oraz lewobrzeżne dopływy Czarnego Czeremosza: Pohorylec Dzem-



Obejście huculskie (fot. H. Gąsiorowski)

bronia i Bystrzec. Przełomy Prutu i Czarnego Czeremosza stanowią wejściowe wrota w najwyższy i najbardziej zagadkowy świat górski Polskich Karpat wschodnich.

To też nie dziw, że Huculszczyzna jest przedmiotem coraz silniej rozwijającej się turystyki. Piękne głębokie jary, oraz dolina Prutu, toczącego niespokojne i burzliwe fale, jest terenem, na przestrzeni którego rozsiadły się gęsto miejscowości klimatyczne i letniskowe, licznie odwiedzane przez miłośników gór tak w porze letniej jak i zimą.

* * *

Łatwy dostęp do tej połaci krainy górskiej otwiera linja kolejowa Stanisławów — Woronienka, przebiegająca na szlaku od Delatyna do Worochty doliną Prutu. Linja ta uchodzi w Polsce za jedną z najpiękniejszych, dzięki panoramie górskiej jaką roztacza się z okien wagonów, oraz licznie spotykanym po drodze wiaduktom kamiennym z których słynny wiadukt w Jaremczu o łuku rozpiętości 65 m. stanowi osobliwość światową.

Poza niezmierzonem bogactwem piękna przyrody jakie spotykamy na każdym kroku na Huculszczyźnie, również wielką atrakcję dla turystyki stanowi ludność tubylcza, która dzięki stwoistym warunkom bytu, wytworzyła odrębny charakter we wszystkich przejawach życia, a więc: w budownictwie, zdobnictwie, obrzędach itp.

Huculi — jest to pod względem antropologicznym ludność mieszana, która wytworzyła się dzięki skrzyżowaniu Polaków z Wołochami, Węgrami, Ormianami, Rusinami i Cyganami. Przewaga krwi Wołoskiej i Ruskiej dominuje wśród ludności



Wodospad „Kapliniec" koło Jamny

tubylczej wpływając na jej charakter. Kolebką Huculszczyzny są doliny Czeremoszów, skąd huculi rozprzestrzenili się na południowo-wschod. odcinek Beskidów Wschodnich, obejmujący powiat kosowski i kołomyjski.

Również znamiona odrębności huculskiej występują szczególnie w Żabiem Dżembrowni. i Worochcie. W miejscowościach tych spotyka się najciekawsze typy huculskie. Odrębność poiską tak w poczuciu narodowem jak i w mowie, zachowali Huculi w powiecie kosowskim w gminie Szeszorach i w powiecie kołomyjskim w gminie Berezowie Niżnym.

* * *

Na specjalną uwagę zasługują osiedla huculskie, stanowiące odrębny i tylko Hucułom właściwy folklor. Sięgają one do wysokości zwyż 1.400 m. n. p. m. i stanowią każde dla siebie odrębną całość. Osiedla te — składające się z chaty, zabudowań gospodarskich, pastwiska, pola, lasu i sianożęcia (zwykle wszystko to razem w komplecie) porozrzucane są w jedno od drugiego w znacznej odległości. Brak więc na Huculszczyźnie osadnictwa zbiorowego, co tłumaczy się fizjografją miejsca a więc rozwojem łąk i pastwisk na stokach niskich grzbietach górskich, z czem idzie w parze rozwój hodowli bydła.



Prut między Podleśniowem a Tatarowem. (Fot. T. Kwaśniewski)

Na Huculszczyźnie spotykamy się też z t. zw. osadnictwem sezonowem, służącem drobnej kulturze rolnej, a to uprawie owsa, jęczmienia, lnu i ziemiaków.

Bardzo ciekawe i charakterystyczne jest huculskie budownictwo, zasługujące ze wszech miar na uwagę. „Bogactwo motywów, cech pierwotności i dążności do pojętego w sposób swoisty konfortu, niezrównane". — jak pisze doskonały znawca Huculszczyzny H. Gąsiorowski w „Wierchach" z r. 1933, zaciekawia, i stanowi bardzo miły teren dla badań poświęconych ludowemu budownictwu.

Wielka skłonność do zdobnictwa, jest również jedną z cech charakterystycznych Huculszczyzny. Zdobnictwo to spotykamy na każdym niemal kroku. Niema prawie przedmiotu, któregoby hucuł nie ozdabiał. Jako przykład posłużyć może to, że nawet takie przedmioty jak drzewce od kosy są zdobione. Wielkie bogactwo motywów zdobniczych spotykamy w wyrobach ceramiki huculskiej, w snycerstwie (w drzewie i mosiądzu), w wyrobach z rogu, w częściach ubioru (kieptary serdaki, „manty" i „gugle", wyszywki na rękawach koszul), dalej na pisankach, oraz we wszystkich prawie przedmiotach codziennego użytku.

Zdobnictwo huculskie posiada swoiste motywy oparte na wzorach i figurach geometrycznych.

* * *

Głównym środkiem utrzymania hucuła jest chów bydła, uprawiany w dwojakiej formie: w obrębie osiedla i na połoninach. Ważnym przejawem życia gospodarczego jest tworzenie przez hucułów gospodarki mlecznej opierającej się na pierwotnych sposobach organizacji. Głównym zaś produktem gospodarki połonińskiej jest wyrób bryndzy.

Drugą połowę utrzymania hucułów prócz chodowli bydła stanowi praca w lesie — zimą zwózka drzewa saniami, latem spław drzewa Czeremoszem. W końcu charakterystyczne i ciekawe obrzędy religijne związane z okolicznościowemi uroczystościami, jak weselem, chrzcinami, i t. p., oraz śpiewy i tańce, przedstawiają w całości pierwszorzędną atrakcję dla turysty i wybijają się na plan pierwszy osobliwości, nie tylko Polski, ale i Europy.

To też zapoczątkowana przed wojną przez P. T. T. akcja nad podniesieniem turystyki na Huculszczyźnie, przerwana w okresie wojny znalazła obecnie swój wyraz w Towarzystwie Przyjaciół Huculszczyzny, dzięki któremu niewątpliwie rozwinie się turystyka w tej części Karpat wschodnich w czem pójdzie w parze rozwój dobrobytu na Huculszczyźnie.

Tegoroczne „Święto Huculszczyzny" urządzane przez Tow. Przyjaciół Huculszczyzny, które odbędzie się w dniach 7 i 8 lipca br. w Żabiem i Worochcie ,a więc w dwu środowiskach rdzennie huculskich, również da możność poznania tanim kosztem jak najszerszym warstwom społeczeństwa, piękna i uroku Huculszczyzny.

Tadeusz Kwaśniewski.

Instytut Hertza w Berlinie

Cała współczesna fizyka stoi pod znakiem badania zjawisk wibracyjnych odgrywających dominującą rolę zarówno w akustyce, jak w optyce, radjo i elektryczności i w ich zastosowaniu praktycznem.

Taksamo i mechanika liczyć się musi przy budowie maszyn ze zjawiskiem wibracji, nie pozostającem bez wpływu na ich należyte i sprawne funkcjonowanie.

Otóż wszystkie zjawiska wibracyjne — bez względu na ich pochodzenie — podlegają pewnym fundamentalnym, a identycznym prawom.

Ta okoliczność właśnie była myślą przewodnią przy utworzeniu w Berlinie specjalnego instytutu, poświęconego wyłącznie studjom nad zjawiskami wibracyjnemi — instytutu nazwanego „Instytutem Hertza", na cześć „Ojca" i odkrywcy fal Hertza.

Instytut ten, stojący na bardzo wysokim poziomie naukowym, wyposażony jest we wszelkie najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne i zatrudnia cały sztab uczonych fachowców.

Obejmuje on pięć osobnych działów: elektrotechnika, telegraf i telefon, prądy wysokiej częstotliwości, akustyka i mechanika. Jak widać zakres prac instytutu jest bardzo obszerny i różnorodny.

Pomijając zagadnienia fachowe, omówimy prace tej intytucji na trzech specjalnych odcinkach: 1) walka z hałasem, 2) telewizja i 3) muzyka elektryczna.

* * *

Walka z hałasem, tą plagą współczesnego życia, jest zagadnieniem bardzo doniosłem. Począwszy od stukania maszyny do pisania aż do huku motorów samochodowych i potężnych machin elektrycznych — człowiek dzisiejszy przez cały dzień, aż do późnej nocy, wystawiony jest na ich działanie, co odbija się ujemnie na jego systemie nerwowym.

Jak wykazały liczne doświadczenia, szczególnie dotkliwie dają się we znaki tony wysokie, ostre przeciągłe, lub powtarzające się w krótkich odstępach czasu. Znacznie łatwiej np. przyzwyczai się ucho ludzkie i prędzej znosi jednostajne warczenie motoru, nie przeraźliwy gwizd syreny fabrycznej.

Badania Instytutu Hertza idą tu z dwóch kierunkach: subjektywnym i objektywnym. Najprostszem i najskuteczniejszem byłoby usunięcie, względnie złagodzenie hałasu u samego jego źródła (maszyny do pisania, odkurzacze elektryczne, maszyny fabryczne itp.). Pozatem jednak można w znacznej mierze złagodzić ich działanie przez powlekanie ścian specjalnemi materjałami absorbującemi wszelkie dźwięki, jak „celotex" i inne materjały izolacyjne, — oraz przez odpowiednią budowę murów (dwie ściany z pełnych cegieł, między niemi izolacyjna warstwa powietrza).

W dziedzinie telewizji prace instytutu zmierzają w pierwszej linji do znalezienia takiego urządzenia, któreby umożliwiało transmitowanie obrazów w znacznie większym formacie, niż to dotychczas ma miejsce, oraz do znalezienia odpowiedniego, silnego źródła światła, co dotychczas natrafiało na największe trudności.

Wnioskując z dotychczasowych prac w tej dziedzinie można spodziewać się, że dzięki „Instytutowi Hertza" i to zagadnienie zostanie wkrótce rozwiązane w sposób zupełnie zadawalniający.

Niemniej ciekawe są badania instytutu w kwestji „muzyki elektrycznej, których wyrazem był urządzony w lutym br. w Operze berlińskiej wielki „Koncert elektryczny". Dzięki pracom instytutu na tem polu można z pomocą jednego tylko instrumentu muzycznego otrzymywać dowolnie dźwięki wszystkich instrumentów smyczkowych i dętych, aż do ksylofonu włącznie, — trzeba tylko drgnieniom elektrycznym nadać specjalną formę, odpowiadającą dźwiękowi odnośnego instrumentu. Rezultaty uzyskane przez instytut w tej dziedzinie otwierają szerokie, nowe perspektywy muzyce elektrycznej.

* * *

Na zakończenie podajemy interesujące zestawienie intenzywności rozmaitych dźwięków — zestawienie sporządzone przez instytut na podstawie skrupulatnych pomiarów, — w skali 1 do 100.

Tak więc szmer wody wypływającej z kurka wodociągu wyraża się cyfrą 51, zwykła rozmowa — 59, huk jadącego samochodu — 64, tramwaju — 68, motocykla z tłumikiem — 75, dźwięk syreny fabrycznej — 92, ryk lwa — 101 i wreszcie huk motocykla bez tłumika — 102.

Jak z powyższego widać, Instytut Hertza ma bardzo rozległe i różnorodne pole pracy, a badania jego, jakkolwiek prowadzone przedewszystkiem pod kątem widzenia ścisłej nauki i wiedzy, przyczynić się mogą wydatnie do rozwiązania licznych zagadnień, wchodzących w zakres codziennego życia całej ludzkości, interesujących również nowoczesną technikę i przemysł.

Instytut, założony w roku 1927, popierany jest i finansowany przez niemiecką Dyrekcję poczt, Radjo, Dyrekcję kolei, Stowarzyszenie elektrotechników i wielkie firmy z przemysłu elektrotechnicznego. (N.)



Japoński zegar stojący z 19 wieku.

Od zegarów piaskowych do mówiących

Daremnie trudzilibyśmy się dziś nad rozwiązaniem zagadnienia, kiedy i gdzie pojawiły się pierwsze instrumenty służące do mierzenia czasu.

Prawdopodobnie i na tem polu pierwszeństwo należy się żółtej rasie, — jak bowiem wynika ze starych dokumentów Chińczycy znali zegary słoneczne, piaskowe i wodne już na trzy tysiące lat przed Chrystusem. Zdołali nawet dojść w inwencji dość daleko, skoro wyrabiali kieszonkowe zegary słoneczne, przypominające z kształtu mały ozdobny sztylecik, zaopatrzony w gardę, której cień padał na ostrze, wskazując na umieszczonej na niem skali, ile jeszcze godzin pozostawało do zachodu słońca.

Te same systemy zegarów przetrwały też przez długie wieki w świecie starożytnym.

W roku 600 przed Chryst. spotykamy wzmiankę o zegarach wodnych w Assyrji, w r. 560 buduje Anaximander w Grecji zegary słoneczne (zwane „gnomos"), które spotykamy też i w Rzymie w III wieku przed Chr.

* * *

Pierwszym „zegarmistrzem" wynalazcą był niejaki Ktesibios, syn ateńskiego balwierza, żyjący na sto lat przed naszą erą.

Opowiada obszernie o jego różnorodnych wynalazkach Marcus Vitruvius Pollo, budowniczy, między rokiem 16-13 przed Chr., w swych „Dziesięciu księgach o architekturze". Ktesibios potrafił już konstruować zegary okrągłe, zaopatrzone w tarczę z dwunastogodzinną podziałką, a poruszane wodą, spływającą z jednego naczynia do drugiego, niżej umieszczonego.

Wspomina też Vitruvius o zegarach, wybijających godziny, oraz o zegarach grających.



Stojący zegar z marmuru i bronzu z początku 19 wieku.

Najpowszechniej używanemi były zegary wodne — i to często zaopatrzone w różne wymyślne, ruchome figurki.

W sztuce tej celowali przedewszystkiem Arabowie.

Osobliwością w swoim rodzaju był niesłychanie kunsztowny zegar wodny, którego ukryty mechanizm poruszał szereg rzeźbionych figurek. Zegar ten otrzymał w r. 807 po Chr. Karol Wielki od Harun-al-Raszyda.

* * *

Pierwszy zegar z mechanizmem kołowym konstruuje w r. 850 po Chr. Pacificus z Werony. Dolszem ważnem ulepszeniem było dodanie do niego ciężarków, co jest zasługą Gerberta z Rheines (r., 980).

W początkach XIV wieku pojawiają się pierwsze zegary wieżowe w Medjolanie i w Strassburgu. Z końcem tegoż wieku (1497) buduje też Ambrogio dalle Ancore ów słynny zegar z dwoma, naturalnej wielkości, murzynami, wybijającymi godziny, na Torre del' Orologio w Wenecji.

* * *

Zegarki kieszonkowe pojawiają się z początkiem XVI wieku w Norymberdze, wywołując olrbzymią sensację. — Konstruktorem ich jest ślusarz, Piotr Henlein. Niestety — do naszych czasów nie dochował się ani jeden okaz tej jego roboty, wiadomo nam tylko, że były to zegarki duże, owalne, sprężynowe, nie odznaczające się zgoła regularnym chodem.

W następnych lotach przemysł zegarmistrzowski rozwija się bardzo silnie. Pojawiają się budziki, zegary stojące, nieraz bardzo kunsztownie wykonane, zegary ścienne, dalej zegarki we formie breloków, pierścieni itp.

* * *

Dalszem, zasadniczem ulepszeniem zegarków kieszonkowych było wynalezienie tzw. „włosa", drobnego, a niesłychanie ważnego elementu w ich budowie.

Zasługę tego wynalazku przypisuje się powszechnie Francuzowi Hautefeuille i holenderskiemu uczonemu Chrystjanowi Huygens, którzy niemal równocześnie (1674—1675) ogłosili swe prace na ten temat.

Tymczasem zasługę tę winni oni podzielić z naszym rodakiem, ks. Adamem Kochońskim, który, będąc z zamiłowania mechanikiem i konstruktorem, już na parę lat przedtem wprowadził w konstrukcji zegarków identyczne ulepszenia.

Dużo interesujących szczegółów o tym polskim amatorze-zegarmistrzu zawiera dzieło Fel. Kucharzewskiego „Piśmiennictwo techniczne polskie", tom II (r. 1921), oraz praca inż. Eug. Porębskiego „Wielcy twórcy nauki" (wyd. Trzaska, Evert i Micholski).

Ks. Kochański (1631—170) był najpierw profesorem w zagranicznych kolegjach jezuickich, następnie zaś bibljotekarzem króla Jano II. Opublikował w języku łacińskim w roku 1664 (a więc przed pojawieniem się pracy Huygensa) w dużem dziele Schotta „Technica curiosa sive mirabilis artis" specjalną rozprawę o zastosowaniu przy zegarach wahadłowych ciężarów służyć mających do naciągania zegarów, — tak, jak to podane zostało później na rysunku Huygensa. W roku zaś 1672 wbudowuje do zegarka ów „włos", regulujący ruch wahacza.



Starorzymski zegar słoneczny w kształcie szynki (Muzeum w Neapolu).

Toteż pisząc o historji zegarów, nie można pominąć osoby ks. Kochańskiego, niesłusznie zapomnianego, wybitnego uczonego i mechanika, który jednak zegarmistrzostwo jako miłą rozrywkę, nie starając się ani o wyciągnięcie z tego jakichkolwiek korzyści materjalnych, ani o rozgłos i sławę.

* * *

Rok 1842 przynosi dalszą zasadniczą nowość: Adrien Philippe konstruuje pierwszy zegarek-remontoir, dzięki czemu znikają pomału kluczyki służące do nakręcania zegarków kieszonkowych.

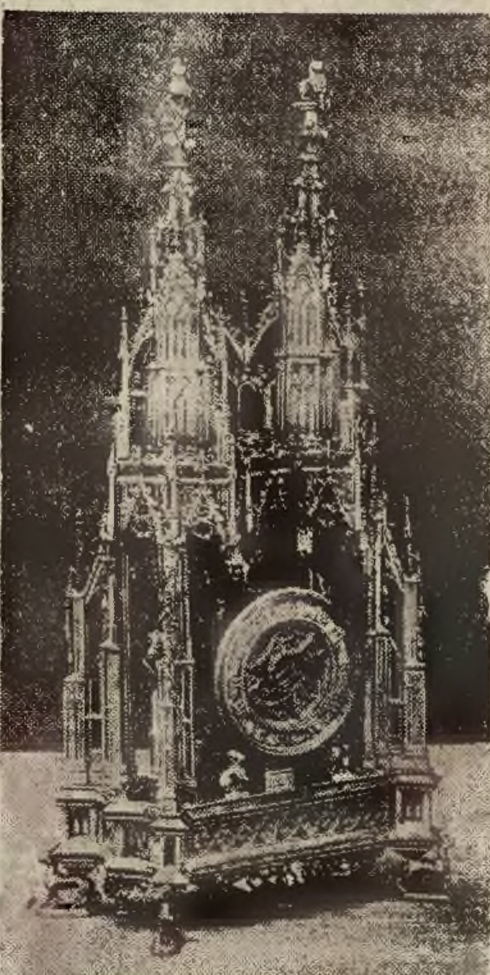
Od tego czasu fabrykacja zegarków idzie olbrzymiemi krokami naprzód, a każdy niemal rok przynosi świeże ulepszenia, zgodne z wymaganiami i duchem czasu.

Tanie, masowo fabrykowane zegarki wystarczają nam w życiu codziennem, ale nie mogą spełnić należycie swej roli tam, gdzie idzie o najdokładniejsze oznaczenie czy obliczenie czasu z dokładnością jednej setnej sekundy. Dlatego też chronometry, mające tak rozległe zastosowanie np. w sporcie, podlegają skrupulotnemu badaniu przed wypuszczeniem ich na rynek. Badanie takie trwa z reguły 44 dni, przyczem zegarek ustawia się kolejno w najrozmaitszych położeniach, próbuje na działanie ciepła i zimna, na sposoby naoliwienia, na wstrząsy, wpływy magnetyczne itp.

Ostatnim wreszcie wynalazkiem na tem polu są „zegary mówiące", wprowadzone już np. w Paryżu, gdzie każdy abonent telefoniczny może o każdej porze połączyć się z obserwatorjum paryskiem i otrzymać stamtąd najdokładniejszy czas. Jest to pomysłowe połączenie mechanizmu zegarowego z filmem dźwiękowym, a aparat jest zbudowany w ten sposób, iż może równocześnie odpowiedzieć na dwadzieścia zapytań telefonicznych.

Wspomnieć wreszcie należy o samopiszących chronografach, w których dzięki komórce fotoelektrycznej automatycznie zapisuje się np. godzinę przejazdu każdego wozu, co jest rzeczą bardzo ważną przy rozmaitych imprezach wyścigowych itp.

(R.)



Wspaniały zegar z połowy XV wieku, z kunsztownym mechanizmem i ruchomemi figurkami.

„Szlachetne zdrowie — nikt się nie dowie jako smakujesz — aż się popsujesz..." Podobnie rzecz się ma z radjem. Dopiero po rozstaniu się z niem rozumiemy, cośmy z nim utracili.

„Szkoła twórcza“ a „Szkoła tradycyjna“

Niektórzy nowsi nauczyciele dzisiejszych szkół powszechnych i średnich, — powiększej części pochodzenia żydowskiego, — wychowani w „Ognisku“ na „Ruchu pedagogicznym“ — „Ogniwie“ i t. p. organach o zabarwieniu politycznem, radykalno-socjalistycznem — a nawet komunistycznem, — wzorując się na zagranicy, wywiesili hasło zaciętej walki z dotychczasową szkołą, którą nazwali „tradycyjną“, — i jej systemem nauczania. Pozornie opierając się na niemieckiej „szkole pracy“ i filozofji Rousseau'a Locke'a, Trentowskiego, Hoene-Wrońskiego i innych, nauczających o zdolnościach „twórczych“ człowieka, które ze sobą jako „Dziecię Boże“ na świat przynosi, — nazwali swoje dążenia nowatorskie na polu wychowania „szkołą twórczą“, w przekonaniu, że „szkoła tradycyjna“ nietylko nic nie tworzy — ale nadto wrodzone zdolności dziecka w niem zabija. Ci twórzyciele nowego typu wychowania obywatela nowego społeczeństwa i państwa — dążą do zburzenia szkoły tradycyjnej i zbudowania na jej gruzach nowej — „szkoły twórczej“...

Że przez „szkołę tradycyjną“ rozumieją oni szkołę dotychczasową, opartą na religji chrześcijańskiej i wzorach klasycznych, zaczerpniętych z historycznej tradycji, a nie z czasów obecnych, które jeszcze wzorów nie mają, — szkołę mającą za podstawę etykę chrześcijańską z wszystkimi jej nakazami i zakazami, wpajaną głównie metodą dedukcyjną, co nie odpowiada ich założeniom i dążeniom społeczno - politycznym w duchu Marxa, Kautskyego i Lasala, — widać to z ich każdego słowa i postąpienia w kierunku „szkoły twórczej“, którą z największym pośpiechem i hałasem budują...

Dla upozorowania swych niby to patrjotyczno - religijnych celów dla dobra „rodziny — społeczeństwa i państwa“. — a temsamem maskowania swych socjalistyczno - politycznych dążności, powołują się w swych pseudonaukowych wywodach na religję chrześcijańską — boskie pochodzenie człowieka i jego utajonych sił duchowych — na filozofów wychowania tej miary jak Plato, Rousseau, Locke — na francuskich, szwajcarskich, angielskich, niemieckich, szwedzkich, duńskich, amerykańskich, belgijskich, czeskich, polskich, — a nawet finlandzkich i rosyjskich pedagogów, — na różne systemy wychowania „twórczego“: Pestalozziego, Deweya, Decrolyego, Pankhurstowy i t. p., byle tylko społeczeństwo polskie przekonać, że dotychczasowe, chrześcijańskie i katolickie zasady wychowania i kształcenia, choćby na religji oparte, nie mają racji bytu i są głównym powodem dzisiejszego moralnego i materjalnego kryzysu.

Że co innego mówią i piszą, — a co innego mają na myśli, — z tem zdradzają się na każdym kroku. I tak wszędzie głoszą, że podstawą wychowania i nauki nowej szkoły — „twórczej“ — ma być praca fizyczna i umysłowa, a tymczasem usuwają w przeprowadzeniu tego zadania wszelką egzekutywę, opartą na nakazie i zakazie, — wszelki przymus, moralny i fizyczny, — wszelka planowość i podział pracy, — wszelkie naśladownictwo dobrych i szlachetnych przykładów, zaczerpniętych z historycznej tradycji. W ich przekonaniu dziecko ma uśpione w sobie siły, duchowe i fizyczne, samo ze swej jaźni wydobywać. Dziecko — ma „tworzyć“, a nauczyciel ma tylko pomagać mu w jego tworzeniu samego siebie, — swej rodziny, — swego społeczeństwa — i państwa....

Gdy się słyszy i czyta te dziecinne rozumowania „filozofów“ i „wychowawców“ „nowej ery“ — „nowego kierunku“ — „szkoły twórczej“, wierzyć się poprostu nie chce, że to mówią i piszą ludzie uczeni, co przecież wyszli właśnie z tej szkoły tradycyjnej, na którą dzisiaj ujadają. Wieęc albo się w tej szkole tradycyjnej nic nie uczyli, przechodząc psim swędem z klasy do klasy, — z ginmazjum na uniwersytet, — z seminarjum na posadę, zdając matury, — egzamina, — doktoraty, — albo w czasie wojny o tem, czego ich szkoła tradycyjna nauczyła, — z rozmysłu zapomnieli, mając utopje socjalistyczno - bolszewickie, — walkę z religją katolicką i jej zasadami wychowania, — na pierwszym planie, w czem im głównie pionierzy tego kierunku — z pochodzenia żydzi — przewodniczą.

I cóż oni zarzucają szkole tradycyjnej? Zarzucają bardzo wiele: że mało się liczy — albo wcale nie — z utajonemi siłami duszy dziecka: z jego jaźnią, — z jego strukturą duchową, z jego instynktami, — popędami — zainteresowaniami itp. wrodzonemi zdolnościami, że się te wszystkie naturalne skłonności, — odziedziczone i nabyte, — w dziecku tłumi różnemi nakazami i zakazami z zewnątrz wpojonemi, że się w nauczaniu stosuje metodę dedukcyjną — wykładową, — zgóry narzucającą dziecku różne morały, których dziecko nie rozumie, — że nauczyciele ciągle trzymają się naprzód obmyślanego planu naukowego — podręczników szkolnych, że pytają — egzaminują uczniów — słowem, że posługują się głównie teorją, a nie praktyką i w dziecku hamują, — ograniczają jego swobodę we wszystkiem i t. d. — i t. d. — bez końca.

Wzamian zaś za to żądają: aby dziecko, od 3 roku życia począwszy — samo kierowało swojem wychowaniem i kształceniem się, samo stawiało nauczycielowi pytania, samo wybierało sobie tematy do rozmowy — zabawy — i pracy, samo obierało sobie praktyczne zajęcie, samo tworzyło sobie pojęcia moralno - estetyczne, a później — gdy podrośnie — zasady życia, rodzinnego, społecznego i państwowego, żeby to dziecko samo „tworzyło“ swoje własne żyęle, — „życie radosne“ — „wiecznego szczęścia“....

Rodzice i nauczyciele mają tylko to dziecko obserwować, — prowadzić, — towarzyszyć mu i odpowiadać na liczne jego pytania, — tak samo, jak robili starogreccy „paidagogoi“, którym Bogowie za karę powierzyli to „twórcze“ wychowanie — albo późniejsi, różnego rodzaju guwernerzy, — rektorzy, — nauczyciele domowi, — znani dobrze i u nas na dworach dawnej szlachty polskiej, głównie pod zaborem rosyjskim, gdzie wychowankowie swym nauczycielom chodzili po głowach — a czasami — i po twarzy bili... Dziecku — nie wolno nic powiedzieć, broń Boże — dotknąć się go, albo rózgą ukarać...! W szkole twórczej wszystkie kary, — napomnienia, — morały, — są niedopuszczalne.

Doprawdy, czytając te wszystkie peudopedagogiczne wywody tworzycieli nowej szkoły — nowego kierunku wychowania na temat jaźni — psychiki — struktury duchowej dziecka itp. „twórczych“ odkryć i wynalazków w jego naturze: nie wiemy, czy śmiać się, — czy płakać nad duchowym upadkiem tych biednych, — wielce zarozumiałych, — ludzi! Bo czyż możliwą jest rzeczą wychować dziecko małe i jeszcze całkiem nierozwinięte, które dopiero zaczyna siebie i otoczenie poznawać, które nad swojemi wrodzonemi instynktami — zachceniami — upodobaniami — zapanować bez odpowiednich wskazań, — pouczeń, — przykładów, — perswazyj, — gróźb, — a nawet czasem potrzebnej kary — ze strony swych rodziców, opiekunów i wychowawców, nie potrafi?!

Pozostawić dziecko takie jego własnej „psychice“, — własnemu doświadczeniu, którego jeszcze nie nabyło, — własnemu wyborowi środków do życia i samokształcenia się, żeby samo zaczęło być mądre — robiło próby i doświadczenia — marnowało czas i młodociane swe siły, a my, żebyśmy się temu tylko przypatrywali, jak ono się morduje, — i nazywać to potem „tworzeniem człowieka — rodziny — społeczeństwa i państwa“: trzeba być albo cynikiem i drwić sobie wogóle z wychowania — albo być zupełnie pomylonym na punkcie „szkoły twórczej“.

* * *

Wyobraźmy sobie 60—70 dzieci w jednej klasie (bo obecnie inaczej być nie może) — wedle „szkoły twórczej“ chłopcy pospołu z dziewczętami, systemem koedukacyjnym — i wśród nich nauczyciela, a może nauczycielkę, — bez żadnego programu nauki — bez podziału godzin i określonego czasu rozpoczęcia i zakończenia nauki i pracy fizycznej metodą wzajemnej „współpracy“ dla dobra „rodziny — społeczeństwa — i państwa“ (co musi być wszędzie po ścianach szkoły uwidocznione), — bez podręczników szkolnych — tylko z małą teczką, a w niej papier, ołówki, kredki, nożyczki, piłeczka do rznięcia drzewa itp. przybory do „pracy twórczej“, jaką sobie mali wychowankowie „upodobali“... bo narzucać im tematu nie wolno!... Wchodzą, co parę minut — inna grupa...

I każde z dzieci pragnie czego innego i o co innego się pyta nauczyciela, bo w klasie musi być zupełna swoboda — wolność, — równość, — braterstwo, jak w „szkolnej spólnocie rodzinnej“ — „wolny dobór pracy“ wedle „utajonych sił“ — zdolności — „in potentia...“ Biedny nauczyciel, przejęty „ideą twórczą“ wedle Hoene-Wrońskiego „absolutu“, biega po klasie — od dziecka do dziecka — i każdemu coś odpowiada na pytania, — udziela rady... Wtem nadchodzi nowa grupa uczniów — i rozpoczyna „pracę twórczą“ — nożycami albo piłeczką... Kilka dziewcząt wyszło do ogrodu — i bawi się w piłkę...

Wreszcie wszyscy uczniowie i uczenice zaczynają się rozchodzić — do domu... Ograniczenie żadne nie istnieje, a więc i czasu nauki. Ostatni z klasy wychodzi — nauczyciel, ucieszony „tworzeniem“ swoich wychowanków... Marzy o „Bożem - Dziecku“ — o jego rodzinie — o społeczeństwie — i państwie...

A tu czas mija — i mija... Chłopcy i dziewczęta rosną — i rosną — a wiedzy im „twórczej“ nie przybywa... A rodzina — społeczeństwo — i państwo — daremnie czekają na ich „twórczą“ pomoc... Brak im najprostszych zasad rodzinnego i społecznego wychowania, — brak dyscypliny, — brak poszanowania rodziców, nauczycieli i wszelkich władz duchowych i świeckich, — brak poszanowania prawa Bożego i ludzkiego, — brak im wszelkich podstaw do życia w rodzinie — społeczeństwie i państwie! „Swoboda i wolność!“ jest podstawą ich wychowania...

Ale na szczęście — tak źle jeszcze nie będzie. Większość polskich pedagogów o katolickim poglądzie na wychowanie młodych pokoleń, wyszedłszy właśnie z tej tradycyjnej szkoły, — poparta przez polskie duchowieństwo i rodziców do walki ze złem w naszej szkole, idącem do nas ze wschodu i zachodu, z politowaniem patrzy na krzykaczy „szkoły twórczej“, — rozumie dobrze ich intencje i robi swoje po dawnemu, wprowadzając z wielkiem umiarkowaniem potrzebne zmiany dydaktyczne, należycie wypróbowane, stosownie do nowych warunków życia powojennego, które nie będzie wiecznie jednakowe — mądrze dopasowane — wedle zasady: „Nie odrazu Kraków zbudowano“.

„Szkoła tradycyjna“, gdybyśmy tę nazwę przyjęli, nie obrażając się wcale na jej twórców, — ma wielkie zasługi w życiu dzisiejszego człowieka, chrześcijańską kulturą się chełpiącego. Oparta o najpiękniejsze tradycje swoich przodków, bohaterów, co życie swoje poświęcili za Wiarę i Ojczyznę, wcale nie zasługuje na bezlitosne zburzenie i rozsypanie w gruzy, jak tego chcą jej zapamiętali przeciwnicy. Nawet niemożliwem jest jej całkowite zniszczenie, bo zasady przez nią w ludzkość wszczepione są wiecznotrwałe, — przeszły w krew i kość wszystkich kulturalnych narodów. Najlepszy dowód, że sami twórcy nowej szkoły muszą głosić jej pierwotne zasady kulturalnego porządku społecznego, a obracają się tylko około nowych sposobów wychowania, które chcą z rodziców i katolickiego duchowieństwa przenieść na zlaicyzowanych — politykujących nauczycieli, prowadzonych przez żydów i masonów francuskich na sznurku.

* * *

Jeżeli „szkoła tradycyjna“ w czem rzeczywiście niedomaga — to chyba w tem, że zbyt zawiele przeładowuje umysły swoich wychowanków teoretycznemi wiadomościami, — a zamało wpaja w nie zamiłowania do pracy praktycznej i celowej dla dobra — rozumie się, szlachetnego — rodziny — społeczeństwa i państwa w duchu chrześcijańskiej etyki. Wychowanie i kształcenie młodocianych pokoleń naszego narodu — nie powinno być jednostronne: ani zbyt w kierunku kształcenia ciała wysunięte, — ani tylko na kształceniu ducha jedynie oparte, ale powinno zająć miejsce środkowe, gdzieby oba kierunki były reprezentowane w myśl greckiej i rzymskiej zasady: „kallós kai agathós“ — „mens sana in corpore sano“ — pod względem ciała: piękny i zdrowy — a pod względem ducha: dobry i szlachetny.

Ta sama jednostronność nie powinna mieć miejsca w metodycznej dydaktyce. Ani sposób dedukcyjny, — ani indukcyjny: heurystyczny — analityczny — poglądowy — nie powinny być wyłącznie stosowane, ale wszystkie wedle potrzeby; a o ile idzie o oszczędność czasu nauki danego przedmiotu szkolnego i pojętność ucznia, najlepiej nadaje się metoda dedukcyjna, — wyprowadzająca ucznia od ogólnej zasady do szczegółów danego zagadnienia.

Ogólnych zasad, zawierających niezbite prawdy, udowodnione wiekami i doświadczone przez całe narody, nie wolno lekceważyć i niemi pomiatać we wychowaniu młodzieży. Na kształcenie silnej woli, — pokonywanie trudów itp. przykrości życiowych, — zwłaszcza w wykonywaniu pracy fizycznej, — powinno się kłaść główny nacisk. Swoboda, — wolność w doborze opracowań pewnych zagadnień życiowych, — winna być uczniom do pewnego stopnia dozwolona — w myśl łacińskiego przysłowia: „Non scholae — sed vitae discimus“; — ale i przymus — nakazy i zakazy — fizyczne i duchowe — mniejsza o formę — winny mieć swoje zastosowanie w odpowiedniej chwili.

Łacińska metoda: „Disce saltando!“ może mieć zastosowanie we wychowaniu na najniższym stopniu — przed 3 rokiem życia — ale już później powinna ją zastąpić: „Disce — et labora!“ „Ora — et labora!“ Rodzice i nauczyciele, co bawią i rozpieszczają swych wychowanków, — co im przez życie wskazują drogę różami wysłaną, a zakrywają przed nimi drogę cierniową, jaka ich w rzeczywistości czeka, — dopuszczają się na nich okrutnej zbrodni, bo im odbierają wzrok — i siłę do walki z życiem, jego przeciwnościami, których w młodości nie poznali. Życie temu jest piękne i miłe, kto potrafi walczyć z jego trudnościami i zachować przytem swój czysty i niesplamiony charakter, — wyjść z tych trudności zwycięsko. A jak należy pokonywać wszelkie trudności życiowe, powinna się o tem dowiedzieć nasza młodzież w pierwszym rzędzie od swych rodziców i nauczycieli, — i to jest głównem zadaniem polskiej szkoły we wszystkich jej stopniach nauki, opartej o pracę fizyczną i umysłową.

Eksperymentalne szkoły: czy to typu francusko - belgijskiego, czy amerykańsko - rosyjskiego, — a nawet niemieckie, szwajcarskie, szwedzkie i t. p., o ile nie pójdą po linji wyżej nakreślonej we wychowaniu dziecka, t. j. po linji środka, — nie powinny być traktowane inaczej, jak tylko jako zakłady badawcze na polu wychowania i szkolenia dzieci, — a zasady przez nie głoszone należy przyjmować bardzo ostrożnie, z należytą rozwagą i rozumem, — tak jak się przyjmuje obcy towar mody i obnośnego handlu, które — jak wiemy, — są dotąd w rękach żydów i ich dobrze opłaconych przyjaciół... Eksperymentować można — ale nie kosztem polskiego dziecka.

Marcin Snop

Markiz M. G. La Fayette

W setną rocznicę śmierci



Portret La Fayette'a, pędzla słynnego malarza franc. Davida, znajdujący się w zamku Chavaniac, w pokoju gdzie La Fayette ujrzał światło dzienne.

Z pomiędzy bohaterów wielkiej rewolucji francuskiej, na jedno z pierwszych miejsc wybija się markiz La Fayette, na jedno z najbardziej oryginalnych.

Pierwszy liberał i demokrata", zarazem patrjota gorący — jest typowym, niemal idealnym przedstawicielem tego światopoglądu politycznego, społecznego i kulturalnego, który — narodzony w wieku XVIII. — przez całe stulecie następne rozwija się pomyślnie i wielkie święci triumfy, by dziś — w naszych oczach — w stanie dekadencji i rozkładu dokonywać swego żywota, ustępując miejsca nowym, świeżym — bardziej do wymagań chwili obecnej przystosowanym — hasłom i prądom ideowym: społecznym politycznym, kulturalnym.

Rzecz ciekawa, że na dwu krańcach dziejów liberalizmu i demokracji, jako doktryny społeczno-politycznej, stoją dwaj ludzie, tak bardzo zbliżeni do siebie pod względem pochodzenia i środowiska społecznego, z którego wyszli: nie są to dzieci „demosu"... nie wyszli z proletarjatu, ani nawet ze stanu trzeciego — nie, — zarówno pierwszy, entuzjasta i szermierz haseł liberalizmu i demokracji, jak i epigon ostatni i pogrobowiec: markiz La Fayette i hrabia Sforza wyszli ze sfery, w której interesy głoszone i bronione przez nich hasła najbardziej godziły: z arystokracji!...

Jest przecież zasadnicza różnica którą przepaścią, niemal nieprzebytą oddziela pierwszego arystokratycznego demokratę i liberała od ostatniego: hrabia Sforza jest kosmopolitą i antynacjonalistą, La Fayette jest entuzjastą nietylko wolności, ale i samodzielności narodów. Budzący się w końcu XVIII. stulecia nacjonalizm może śmiało zaliczyć pierwszego liberała i demokratę do szeregów swych entuzjastów i obrońców, — może nie tego typu, co wołający „Patrie en danger!" trybuni ludowi — niemniej jednak od nich kochających Francję i zdolnych do ofiar na ołtarzu ojczyzny.

Przy tem wszystkiem odgrywa La Fayette w wielkim dramacie rewolucji francuskiej rolę oryginalną i niezwyczajną, często niewdzięczną, a jakże odpowiedzialną: obok nazwisk wielkich mężów — bohaterów republiki czy krwią spływających fanatyków krańcowego ludowładctwa (Danton, Robespierre, Saint-Just Hebert, Collot d'Herbois), obok genjalnych karjerowiczów, torujących drogę nowym ideom, a zarazem nie nieczułych na brzęk złota choćby i z królewskiej szkatuły (Mirabeau), obok graczy zmieniających przekonania za każdym podmuchem wiatru (Talleyrand, Sieyes, Fouché, Berere) — wyrasta nieskalana sylwetka arystokraty, który wierzył w równość i wolność patrjoty, który walczył w obronie innych patrjotyzmów — rewolucjonisty, który czcił koronę i dynastję. Markiz L aFayette jest idealnym typem konstytucjonalisty - liberała — monarchisty, jacy na wzór angielski poczęli się zjawiać i działać na kontynencie w końcu XVIII w.!...

Wiemy dobrze, jaką rolę — obok Kościuszki — odegrał La Fayette w dziele odzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone. Wspomnienia walk o wolność Stanów przez życie będą przyświecały markizowi, jako wspomnienia najdroższe, — pamiątki z dalekiej Ameryki i z dni gorącej przyjaźni z Washingtonem, najdroższemi będą dlań pamiątkami, — toteż w latach bezczynności najchętniej żyć będzie w świecie tych wspomnień i w otoczeniu tych pamiątek.

Bezpośrednio przed wybuchem rewolucji francuskiej La Fayette, bohater walki o wolność Amerykanów, najpopularniejszą jest postacią w swej ojczyźnie. Wierzono, że ten, który walczył w obronie obcej wolności, zechce i potrafi walczyć za wolność swego narodu. Przypuszczenia te i nadzieje nie zawiodły. W pierwszym okresie rewolucji La Fayette jest najgroźniejszym, obok Mirabeau, przeciwnikiem dworu i „ancien régime'u. Staje na czele Gwardji Narodowej, wywiera nacisk na dwór w sprawie porzucenia Wersalu, w Konstytuancie zaś reprezentuje ostrą opozycję antyabsolutystyczną, stojąc na czele grupy konstytucjonalistów. Jest też La Fayette jednym z głównych twórców słynnej „Deklaracji Praw człowieka i obywatela" która, uchwalona w nocy z 4 na 5 sierpnia 1789, stała się prawną podstawą ustroju liberalno-demokratycznego najpierw we Francji, potem w całej Europie.

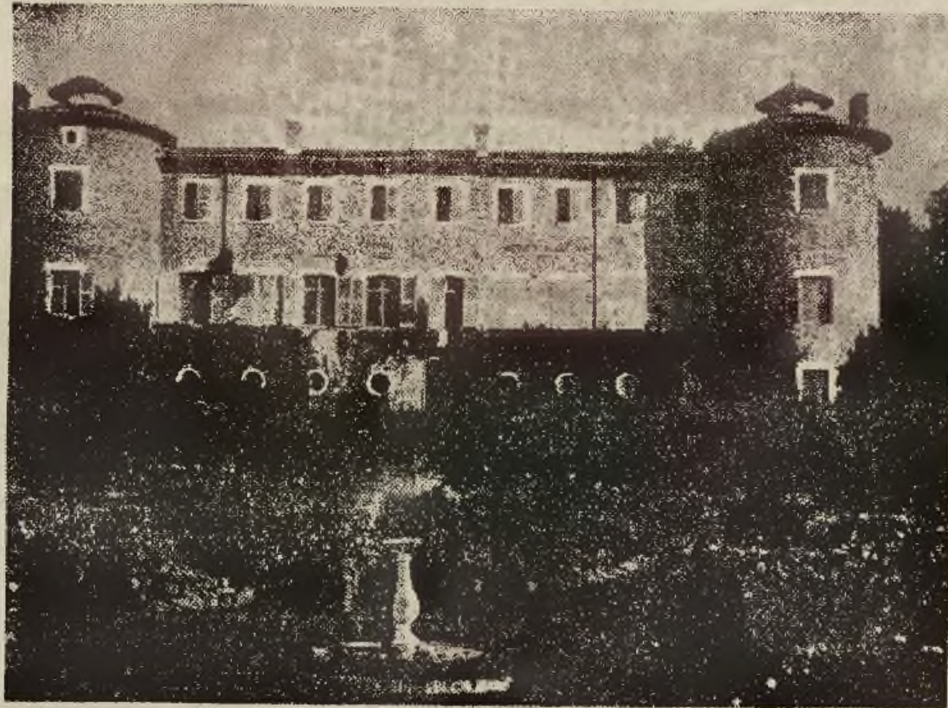
Z biegiem jednak czasu — im więcej na lewo przesuwały się nastroje Francji, tem bardziej na prawo przechodził La Fayette. A raczej nie przechodził, nie ruszał się z miejsca, — tylko w miarę potęgowania się nastrojów radykalnych niezmienna jego pozycja — w zestawieniu z ogólnem obliczem politycznem kraju — nabierała cech konserwatywnych. Widzieliśmy go w Konstytuancie w centrum — ostro zwalczającego konserwatywną, stojącą na straży absolutyzmu — prawicę. W Zgromadzeniu Prawodawczem właśnie konstytucjonaliści stanowili już prawicę (tzw. klub felljantów). La Fayette nie pragnął republiki, ani anarchji — był zwolennikiem konstytucyjnej monarchji na wzór angielski. Totež gdy górę wzięły w kraju skrajne żywioły rewolucyjne, gdy tysiącletnia monarchja, — do której, mimo wszystko La Fayette był gorąco przywiązany, — lec miała w gruzach dowódca Gwardji Narodowej, pierwszy liberał i demokrata, postano wił zwrócić swój oręż przeciw rewolucji.

Zamierzał poprowadzić swą armję na Paryż, rozpędzić rewolucyjny rząd i przedstawicielstwo ludowe i przywrócić monarchję, żądając od niej konstytucji. Przepojona jednak duchem republikańskim wojsko nie poszło za swym wodzem La Fayette, opuszczony i wyjęty z pod prawa, ratował się ucieczką do Austrjaków, którzy udzielili mu wprawdzie schronienia ale jako jednego z głównych przywódców akcji rewolucyjnej — osadzili go w więzieniu. Dostojny więzień tułał się z twierdzy do twierdzy, raz po raz przenoszony do coraz to innego miejsca uwięzienia, aż wreszcie w myśl warunków jednego z pokojów zawartych między Francją a Austrją, odzyskał wolność i wrócił do ojczyzny.

Do Napoleona ustosunkował się wrogo do restauracji Borbonów również: długie lata spędził w zaciszu i samotności w swym zamku La Grange de Brie. Rewolucja jednak lipcowa roku 1830 porwała go znowu do czynu: cieszący się olbrzymią popularnością i powszechną miłością raz jeszcze wystąpił do walki z reakcją absolutyzmu w imię konstytucji, liberalizmu i demokracji.

W wypadkach lipcowych odegrał decydującą rolę; poraz drugi obalił absolutyzm, ale i poraz drugi nie zdradził no - monarchistycznych gwałtownie zwalczając radykalne, krańcowe skrzydło reswych przekonań liberalno - konstytucyjwolucji, tucyjną, wskazując jako na króla, na

Tym razem był szczęśliwszy: siłą swego autorytetu i popularności przeprowadził zamianę monarchji absolutnej nie na republikę, ale na monarchję konstyksięcia Ludwika Filipa Orleańskiego i wołając: — To jest lepsze, niż wszelka republika! W roku 1834 — w przeświadczeniu dokonania dzieła swego życia: uzyskania konstytucji dla Francji i zach wania monarchji zmarł w sędziwym wieku, otoczony czcią powszechną (P. t.)



Zamek w Chavaniac, w którym narodził się i spędził lata swej młodości La Fayette.
Zamek ten został w r. 1917 zakupiony przez amerykańskie stowarzyszenie „La Fayette Memorial", które urządziło tam zakład wychowawczy dla dzieci francuskich, zagrożonych piersiowo.

Radjo a wieś

Czy radjo ocenia się należycie? czy jego wartości i użyteczność docenia miasto, a czy jednakowo bodaj a dość intensywnie docenia wieś? Ludność wiejska mogłaby z radja bardzo szeroko korzystać, a wartoby aby to miało miejsce.

„— Po raz pierwszy od czasów nie dających się policzyć, powiada nam pewien wieśniak jesteśmy wobec postępu, wobec nowego wynalazku, zupełnie na równi z mieszkańcami miast."

Na równi: zjawisko jest tak rzadkie, że warto się nad niem zastanowić. Współczesny postęp źle naogół przysłużiwał się wsi. Mechanika, która całkowicie przeobraziła pracę w przemyśle, tylko częściowo przeniknęła do pracy na roli. Koleje, które tak bardzo wzmogły wzrost wielkich ośrodków, bardzo mizerne dały korzyści wsiom, niejednokrotnie tak bardzo odległym od najbliższych stacji. Gazety znacznie więcej interesują się życiem miast niż wsi.

Radjo służyć powinno więc wsi jaknajpotężniej, a wieś winna z niego korzystać jaknajszerzej.

Radjo nie zna przestrzeni i znosi odległości. W dziedzinie n. p. informacji, dzięki radju wieś dowiaduje się o wszystkiem równocześnie z wielkiemi miastami i głucha prowincja, która musiała długie czekać dni, dziś dowiaduje się o każdem ważnem zdarzeniu jednocześnie z dotychczas tak uprzywilejowanymi mieszkańcami miast. Dawniej na wsi oczekiwano niecierpliwie gazety, by się czegoś nowego dowiedzieć, dziś radjo wiadomości przekazuje znacznie szybciej, natychmiast, gazety zaś informują o szczegółach i ten swego czasu przybysz z miasta tak niecierpliwie wyglądany, a dumny ze swych „świeżych wiadomości", znajduje słuchaczy częstokroć lepiej od siebie poinformowanemi, bo czego on mógł się nie dowiedzieć — oni usłyszeli przez radjo.

Ale w gruncie rzeczy, co wieśniakowi z tych wiadomości, Wielkie nowiny zdarzają się przecież tak rzadko! W stosunku do aktualności dnia powszedniego, które bledną i przemijają tak szybko, jak zaistniały, to jeno zadowolenie małe i nic więcej.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w stosunku do tych wiadomości, tych informacji, których wieś potrzebuje jaknajśpieszniej. Są przecież cedu]y giełdowe cenniki targowe. C la ten dział jest dla słuchaczy radja spragnionych wyłącznie rozrywki, istną plagą, o tyle dla wsi przedstawia wartość zupełnie nie dającą się oszacować.

Tuż obok są komunikaty meteorologiczne. Dotychczas wieś posługiwała się własnem doświadczeniem i bardzo zawodną wróżbą domorosłych meteorologów lub przepowiedniami kalendarzowemi, ustalanemi na cały rok z góry. Dziś z dnia na dzień wie jaka będzie pogoda i każdy wieśniak czerpiący z radja wiadomości o pogodzie, może prace swoje do tego przystosować, a wiemy że na wsi pogoda to narowni: wielki dobrodziej i wróg najgorszy.

W programach ogólnych, radjo ze swej strony powinnoby proporcjonalnie brać pod uwagę i mieszkańców wsi. W radach programowych wieś powinnaby mieć także swych przedstawicieli, gdyż radjo stanie się w życiu tej zazwyczaj po macoszemu traktowanej ludności wiejskiej, czynnikiem nowym i bardzo ważnym. Pozwala ono jednostkom zdolniejszym których odsetek jest na wsi przynajmniej tak samo wysoki, zapoznawanie się z naukami, literaturą, teatrem i muzyką. Dzięki radjo wieś poznaje wielkich uczonych, wielkich mówców, sławnych artystów i tem lepiej może ich wysłuchać, tem więcej może przytem skorzystać, że wieś spokojna ułatwia skupienie, jednostajne życie na wsi daleko lepiej pozwala na korzystanie z radja, niż ruchliwe i urozmaicone miasto, w którem przeróżne atrakcje i sensacje utrudniają słuchanie nawet tego, co najżywiej danego słuchacza interesuje.

Radjo winnoby zainteresować się wsią i to inaczej, niż czyniło to dotychczas. Winnoby dokładniej zorjentować się w programie, który wsi nietylko najlepiej odpowiada, ale także wsi najwięcej przynosi korzyści. Poza rozrywką, która dotąd miała obowiązek posiadać charakter ludowy, wsi dobrze znany i tem mniej ciekawy, poza działem czysto rolniczym, bardzo wskazanym lecz nadawanym zwykle w porze, kiedy wieśniak pracuje w polu, program radjowy powinien przewidywać choćby najkrótsze audycje, tecz właśnie dla tej wsi pomyślane. Coś niby uniwersytet ludowy, dział programu, któryby zawierał odczyty i pogadanki, audycje całe, przeznaczone dla szerokich warstw ludności miejskiej i wiejskiej, stojących na bardzo zbliżonym poziomie rozwoju. Dziś audycje tego typu, przez programy radio, we uwzględniane i nieraz bardzo trafnie ujmowane, mają tą jedną zasadniczą wadę, że wypadają w porze kiedy tak w miastach jak i na wsi, tak w warsztatach, jak w fabrykach, po folwarkach, jak i pod kmiecią strzechą wre jeszcze praca zbożna. Po jej skończeniu, w porze kiedy robotnik czy rolnik chciałby posłuchać czegoś, co go interesuje, co lubi, co zrozumieć może rozgłośnie radjowe nadają program, który swym wysokim poziomem przewyższa nieraz możliwości zupełnie kulturalnego inteligenta, wiec tembardziej dla prostaczka nie przedstawia żadnej wartości. W Polsce radjo powinno się wsią zainteresować tem intenzywniej, że jesteśmy krajem par excellence rolniczym, 3/4 ludności stanowią włościanie i nie dziw, że z naszą garetką radjoabonentów polskich stoimy na takiem dalekiem miejscu, jeżeli programy mają na uwadze tylko nieliczną rzeszę „inteligentnych" radjosłuchaczy. Wieś to siła i największe bogactwo Rzeczypospolitej.

J. OL

ŚWIAT KOBIECY

Słońce - powietrze - woda...

Zdrowie i sprawność fizyczna to są dziś nieodzowne atuty do osiągnięcia urody. Żyjemy w wieku rozwoju sportów, wychowania fizycznego, które walnie przyczyniają się nietylko do podniesienia niewieściej urody, lecz i do zastąpienia jej braków.

Dziś wydaje nam się, że dzieli nas całe stulecie od owej epoki przedwojennej, pełnej pruderji i fałszywego wstydu.

Dziś lubimy słońce, powietrze ruch, wiatr i pęd motoru!

Każda z kobiet powinna znaleźć dla siebie chwilę czasu, poświęconą ćwiczeniom sportowym dla dobra własnej osoby. Zbytecznem jest dodawać, jak zyskuje na tem humor i ładny wygląd kobiety, wynikający z jej dobrego samopoczucia fizycznego, dzięki tym systematycznym ćwiczeniom na świeżem powietrzu. Jakże wpływa to dobroczynnie na równowagę i pogodę ducha kobiety, które jej są potrzebne nietylko dla niej samej, ale i dla jej najbliższych.

Ileż to dziewcząt zgarbionych przy nauce czy przy pracy zawdzięcza właśnie zdrowy wygląd i proste smukłe sylwetki fizycznym ćwiczeniom! Dla kobiet za wyjątkiem boksu i piłki nożnej, dostępne są prawie wszystkie sporty, jak: gimnastyka, turystyka, gry ruchowe, pływanie, kajakowanie, wioślarstwo jazda na łyżwach, narciarstwo, tennis konna jazda, lekka atletyka, obozowanie, szermierka, strzelectwo i łucznictwo.

O ile jednak młodzież żeńska zaprawiona w harcerstwie garnie się do sportów nader chętnie, o tyle cała wielkie rzesze kobiet ze wszystkich warstw w Polsce pozostają zdala od tego zdrowego ruchu. Statystyka za 1932 r. wykazuje, że w Polsce tylko 120 tys. kobiet było zrzeszonych w różnych związkach i klubach uprawiających sporty, zaś zaledwie kilkanaście tys. kobiet w organizacjach wyłącznie sportowych. Na ilość przeszło 17 miljonów kobiet w Polsce jest to cyfra nikła i musimy się jej wstydzić wobec cudzoziemek.



Skromna a elegancka sukienka na ciepłe dni wiosenne

Moda na wsi i na plaży

Nie ulega wątpliwości, że zawsze oczekujemy z zaciekawieniem nowin o tem co wczoraj było nieznane, a do których musimy się zastosować dziś. Naszczęście modę obecną można nazwać bardzo wygodną. Możemy się ubierać prawie we wszystko, aby tylko było to gustowne i twarzowe.

Rodzaj sukienek zależny jest od pory dnia, na którą zostają przeznaczone. Rano i do sportów noszone są t. zw. „petites robes“ — małe sukienki. Nazwa ta doskonale je charakteryzuje, gdyż są skromne i proste. Dochodzą do pół łydki, podkreślając i uwydatniając linję biustu i opinając biodra. Jedynem przybraniem „Małej“ sukienki są guziki drewniane i klips z metalu przy zapięciu; kołnierzyk z płótna lub krawat bardzo fantazyjny, albo o wyszukanym kroju peleryna, dodając jej zalotności.

Sukienki na wieś niewiele się różnią od poprzednich. Ich fason cechuje prostota. Najważniejszy jest wybór materjału: wyłączamy zupełnie tkaniny powiewne i zbyt wzorzyste. Kretony, pika, len, płótna dziurkowane, ażurowe, haftowane z drobnemi kwiateczkami, czyli wszystko co jest jasne, wesołe, młode i harmonizuje z klombami kwiatów i zielenią ogrodu.

Nad morzem króluje kolor biały; podkreśla on cudownie słoneczną różowość ciała blondynek i bronz ciemnej cery brunetek. Sukienki plażowe z prostotą dołu łączą wyszukaną fantazyjność góry, zastępują one mniej już modne pijamy plażowe, i przyznać trzeba są o wiele praktyczniejsze i odpowiedniejsze dla wielu pań, którym „nie do twarzy“ było w spodniach. Robimy je z toile lub lnianego jersej i nosimy wprost na kostjumie kąpielowym. Komplet taki możemy nazwać „kąpiel i słońce“, gdyż dobroczynne promienie słoneczne mają dostęp do ciała po zdjęciu pelerynki czy bolerka.

Panie posiadające nóżki zgrabne do kolan, entuzjazmują się spodenkami plażowemi, zakrywającemi za szczupłe uda; górę stanowi fantazyjnie wycięty staniczek lub bluzka.

Spodenki z białego materjału tego samego kroju co plażowe, ozdobione dużemi kieszeniami oraz zwykła bluzeczka luźna i szeroka mogą być również użyte do tenisa.

Gdy dziecko ma roczek...

Dobre odżywianie dziecka jest podstawą jego zdrowia; najmniejszy błąd, najdrobniejsza nieostrożność nieraz drogo kosztują.

Menu dziecka do pierwszego roku życia jest łatwiejsze; mleko, buljony z jarzyn itp.

W wieku, gdy dziecko przekroczyło już jeden rok organ trawienny dziecka jest dostatecznie rozwinięty, aby móc przyjąć znaczną liczbę substancyj pożywnych. Można więc menu dostosować do apetytu malca. Na pierwszem miejscu są jarzyny: ziemniaki przedewszystkiem jako purée oraz mleko trochę osłodzone lub osolone, zależnie od gustu dziecka. Mimo niekorzystnych pozorów, ziemniak należy do produktów zawierających wiele witamin; towarzyszyć mu powinna jeszcze przez lat kilka papka mączna. Tapioka, makaron „wermiszel“ urozmaicają zupy na mleku i rosoły z jarzyn, które wchodzą w spis potraw dziecka.

Trzeba tylko uważać, aby potrawy mączne nie fermentowały, unikniemy tego, gdy nie będziemy ich odgrzewać, tylko wprost gotować.

Jarzyny, jak fasola, groszek łuskany, soczewica zawierają mniej witamin niż ziemniak, lecz są bez wątpienia bardziej odżywcze, gdyż posiadają więcej wapna, fosforu i soli mineralnych, koniecznych dla rozwoju systemu nerwowego i układu kości dziecka, które rośnie. Najwięcej żelaza znajduje się w soczewicy, przez co jest ona główną jarzyną wskazaną zwłaszcza dla dzieci anemicznych.

Jeżeli dziecko trawi trudno jarzyny strączkowe należy je podawać jako purée, po uprzedniem dwunastogodzinnem namoczeniu, aby dokładnie oddzielić ich naskórek.

Sok z surowej, młodej marchewki, sok z jabłka i pomarańczy urozmaica menu dziecka.

Czy pani wie, że...

...w roku 1933 sprowadziliśmy z zagranicy mydeł toaletowych i leczniczych, bielidła, różu, pudru środków do farbowania włosów, przyborów kosmetycznych itp. wartości 1.814.000 zł.

* * *

...past, wszelkich środków do czyszczenia metali itp. wartości 588.000 zł.

* * *

...sprowadziliśmy: igieł do szycia, igieł do maszyn do szycia, prądków do pończoch i szydełek wartości około 1.000.000 złotych.

* * *

...z zakresu drobnych wyrobów metalowych przywieźliśmy w r. 1933: szpilek, haftek, sprzączek itp. wartości 256.000 zł.

Skromna sukienka krepdeszynowa

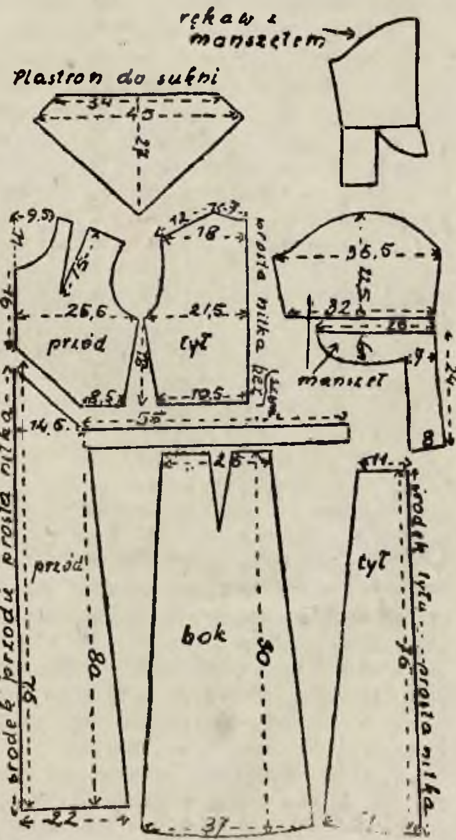
Potrzeba materjału 2,75 mtr., szerokość 1 mtr.

Na przód spódniczki odcinamy 90 cmt. krając w ten sposób, by w pasie uzyskać 28 cmt., ku dołowi zaś stopniowo coraz szerzej Na wysokości pasa z przodu dwa otwory 3 cmt. przez które przechodzi pasek zrobiony z tego samego materjału. Zresztą według wzoru; w ten sam sposób wykrawany tył spódniczki.

Bluzka: plecy 38 ctm. wysokości na 40 ctm., szerokości, pod szyją lekkie wycięcie. Przód: 40 ctm. wysokości na 50 ctm. szerokości, pod szyją okrągłe wycięcie.

Plastron wykroić ukośnie, na wysokości 25 ctm. i dopasować dokładnie pod szyją, a spiczasty koniec do przodu spódniczki. Rękawy według wzoru.





PORADNIK KOSMETYCZNY

Szanujmy nasze ręce

Podczas pracy w gospodarstwie domowem bardzo często ręce kobiety narażone są na zniszczenie, puchnięcie i pierzchnięcie skóry.

Aby zapobiec temu niewolno rąk myć w wodzie gorącej. Należy raczej zastosować wodę letnią. W wypadkach, kiedy użycie wody gorącej jest rzeczą nieuniknioną, trzeba używać szczoteczek, np. przy zmywaniu statków specjalnej szczoteczki drucianej z trzymadełkiem. Przy oczyszczaniu z grubszego brudu lub szorowaniu trzeba koniecznie wkładać gumowe rękawiczki. Do prania należy używać łagodnego mydła. Przy zlewie w kuchni trzeba zawsze mieć przygotowaną cytrynę, ażeby oczyszczać nią palce po obieraniu jarzyn, które niszczą bardzo ręce.

W każdem gospdarstwie domowem powinna się znajdować apteczka, zaopatrzona w niezbędne środki antyseptyczne, bandaże oraz maści lecznicze. Jeżeli stosowany środek znajduje się wporę pod ręką, można łatwiej uchronić ręce od zniszczenia, np. małe nacięcia mogą być odrazu opatrzone, oparzenia usunięte bez widocznych na przyszłość śladów. Gdy zabieg jest spóźniony oparzenia zostawiają blizny.

Praca, powietrze i woda wyczerpują naturalne soki wydzielane przez skórę dla ochrony rąk. Ręce stają się suche, twarde i szorstkie w dotyku, a tego trzeba unikać za wszelką cenę.

Należy więc ręce nacierać po umyciu kremem, lub wazeliną i dobrze wytrzeć ręcznikiem. Niekoniecznie trzeba używać drogich maści. Kilka kropli soku cytrynowego zmieszanego z gliceryną i wodą kolońską używane po każdem myciu nadaje rękom miękkość i białość. Można dodać jeszcze trochę benzoesu.

Rękom zanadto suchym dobrze robią tłuste rękawiczki noszone od czasu do czasu. Rękawiczki takie można dostać gotowe, a najlepiej zrobić je samemu z gumowanej ceraty, łoju baraniego i tranu wielorybiego.

Właściwie, aby rąk nie niszczyć, należałoby nie zdejmować wogóle rękawiczek, co przecież jest niemożliwe. Należy jednak nosić rękawiczki do brudnych robót domowych, bo przy nich ręce stają się chropowate i brudne.

Przy obieraniu owoców i niektórych warzyw trzeba uważać, aby ręce były bardzo suche, a następnie doskonale ręce wymyć w ciepłej wodzie z cytryną. Wszelkie środki gryzące, które natychmiast plamy wywabiają, marszczą skórę i czynią ją zwiędłą.

Ażeby zabezpieczyć ręce od słońca, które wysusza, opala i robi ze skóry pergamin, a często wywołuje czerwone plamy, jak od oparzenia, — jest tylko jedna rada: nosić rękawiczki skórkowe możliwie luźne.

Ręce zawsze spocone są męczarnią dla tych którzy je mają. Cytryna trochę pomaga. Można jednakże osuszać talkiem.

Niedobra jest dla rąk zimna woda, i jeżeli niemożliwem jest obchodzenie się bez niej, trzeba się starać, aby była jaknajmniej zimna.

Chłodnik

Litr zsiadłego mleka rozbijamy trzepaczką dokładnie, dodajemy 1/4 litra kwaśnej śmietany, Młode buraczki wraz z liśćmi (tzw. botwinkę) gotujemy po dokładnem umyciu w niewielkiej ilości wody. Garść kopru, szczypiorku, i pietruszki krajemy drobniutko, rozcieramy w wazie z taką ilością soli jaka jest potrzebna na całą ilość zupy.

Wlewamy ostudzoną botwinkę, rozbite mleko ze śmietaną, wkładamy kilka jaj gotowanych na twardo i pokrajanych w ćwiartki, ogórek świeży poszatkowany, a prócz tego, co mamy w domu: cielęcinę pieczoną, kurczę pieczone raki — ale to już nie jest konieczne, a służy tylko do podniesienia smaku tej orzeźwiającej zupy.